

# WIAS

## tygodnik społeczno-literacki

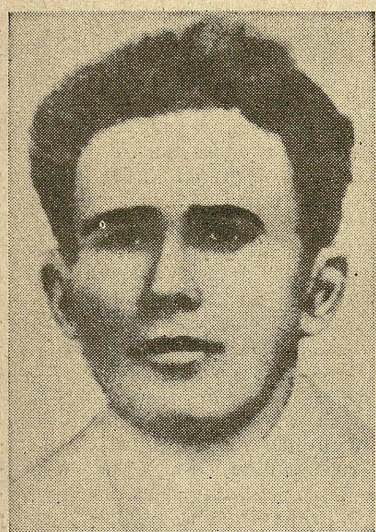
Rok IX

Warszawa, dn. 23 III. 1952 r.

Nr. 12 (346)

W NUMERZE:

ST. DZIECHCIARUK — Powieść polityczna A. Zweiga E. WARZENICA — Powieść ludowa  
T. STRUMFF — Siedem lat od Poczdamu M. RANICKI — Losy „szarego człowieka”  
W. BREOWICZ — Na marginesie pamiętnika G. LASOTA — Notatki o lirycie  
J. LIPSKA — Chłopczy z rzymskiego przedmieścia T. MURAS — Dyskusja o „Wspólnej dolinie”  
WŁ. LESZCZYŃSKI — Jak przygotować się do wojny W. DRYGAS — Wesołe owoce  
WŁ. GRAB — Na tropie wroga J. BRZOSTOWSKA — Stanisława Kunickiego życiorys



Natali Botwin  
członek KZMP rozstrzelany we Lwowie  
1925 r.

### Przeciw filantropii faszystowskiej

Kwiecień 1932 r.

Ja tam na naszej kuchni niedługo, ale już zdołałem zapoznać się z wszystkimi nazwami i przewiskami, jakie bezrobotni stosują do zakupi i do administracji. Jada nas teraz 2.500 bezrobotnych, wszyscy wygłodzeni, bo zaliwajka ta stanowi jedyną naszą pożywkę. Jemy przeważnie raz na dobę, oczekując na mrozie lub na błocie po kilka godzin u ogonku. Ażby nam się nie przykryło i abyśmy się zachowali lojalnie, rząd faszystowski do tej filantropii dodaje kilkunastu burych (glin), ubranych rzeczywiście nie tak, jak my, w wiatrem podszyte i zniszczone paletki i podarte kaptcie, ale w ciepłe kożuchy i wysokie buty. Tym nie jest zimno, na dobiek zaopatrzni w grubawe palki, którymi odpowiednio z zadziwiająco sprawnością działają, to na prawo, to na lewo, zawsze trafiając do celu, którym oczywiście jest bezrobotny, opowiadający o swej biedzie drugiemu współtowarzyszowi. Tego w niepodległej Polsce nie wolno. Lecz my mamy tej filantropii po gardło, raz po raz doprowadzeni do rozpaczliwego stanu, w jaki nas pogrążył gnijący ustrój, zrywamy się do walki.

Któręś dnia przyjechali taksówką operatorzy filmowi, którzy na grandę chcieli nas zdjąć do filmu, lecz my nie chcemy być widowiskiem dla sytych burżujów, a jak pokazać, to pokażemy im, że nie jesteśmy stadem pokornych baranów. Zaczęliśmy wznosić hasła z naszymi żądaniami i przeciw ustrójowi, w którym żyjemy. Gdy to nie pomogło, przypuściliśmy szturm do samego aparatu. A gdy pokonani odjeżdżali, żegnani gwizdami i różnymi okrzykami, podążaliśmy za nimi, chcąc ich wywrócić razem z taksówką.

Opowiedziałem tu tylko bardzo mało z tego, co jest naprawdę, dodam tylko, że w walce naszej nabrałszy przekonania, jaką siłą rozprządza bezrobotny, działający solidarnie pod rewolucyjnym kierownictwem i teraz każdy z nas wierzy w lepszą przyszłość, ale już w Polskiej Republice Rad.

### Strajk na Wilejskiej Manufakturze

Październik 1932 r.

Dyrekcja zaatakowała przedziałnie egipską i amerykańską. Obniżki sięgały od 25 proc. do 40 proc. 26 sierpnia, w piątek, stała do strajku obie przedziałnie, zostając wyłonione komitety strajkowe. W skład komitetów wchodziły przedstawicielstwo młodzieży.

KZMP rozpoczyna walkę o zatrzymanie pozostałych oddziałów. Na malej tkalni, na naradach młodzieży, wybrany zostaje komitet strajkowy, składający się z 9 młodych robotników. Udaje się on do dyrekcji z żądaniami młodzieży: 5 zł dziówka, zniesienie przymusu kupowania na konsumie i co najmniej obniżek na przedziałniach.

W odpowiedzi dyrekcja grozi wyrzuceniem młodzieży i przyjęciem na ich miejsce jeszcze młodszych. Młodzież małej tkalni nie daje się jednak stererizować. W poniedziałek rano rzucą pracę całą pomocą: natykacze, obciągacze, zamiatacze itd.

Wtorek. Zebranie młodzieży małej i nowej tkalni. Komitet strajkowy zostaje rozszerzony do 18 osób. Pomoc na nowej tkalni również rzucą roboty.

Wychodzi odezwa KZMP do tkalni, nawołująca do strajku. Stopniowo tkacze porzucają pracę, tak, że po południu tkalnie stanęły. Wieczorem również stoją: przedziałnia i odpad-

## Korespondencje do „Towarzysza”

(organu Komunistycznego Związku Młodzieży Polski)

kowa i działu ruchu (elektrownia, odlewnia, podwórce itd.).

6.000 robotników. Do ogólnego komitetu fabrycznego strajkowego wchodzi również przedstawiciel komitetu młodzieży.

Zadania: przeciw obniżce, przeciw przymusowi kupowania w konsumie fabrycznym, przeciw redukcji dwóch delegatów i jednego robotnika, o uznanie komitetu fabrycznego i delegatów, o 5 zł dziówki dla pomocy, o zniesienie kategorii lat dla zamiataczy, wyrównanie im plac do 47 proc. szpiner (5 zł), o uznanie delegatów młodzieży.

Masy postanawiają okupować fabrykę. Dyrekcja wykorzystuje opuszczenie sali przez robotników dla zapłombowania drzwi.

Na podwórzu we wtorek wieczór gromadzi się 2.000 robotników. Wszyscy nocują pod gołym niebem. Straż obława trawniki, by robotnicy nie mieli się gdzie położyć. Nazajutrz robotnicy organizują komitet żywnościowy i komunię żywnościową, oraz milicję porządkową. Komitet strajkowy wypuszcza listy rejestracyjne Lewicy Związkowej. Inspektor pracy przemawia do robotników i nakłania ich do powrotu do pracy, oświadczając, że mogą jeśli chcą wychodzić z fabryki, gdyż będą wpuszczani z powrotem.

Tymczasem policja konfiskuje żywność i jednocześnie nie wpuszcza znajdujących się na zewnątrz części robotników.

Delegaci faszystowscy z ZZZ, Augustyniak i Peterman ukazują się na widowni. Nawołują do pracy i za kulami prowadzą konszachty z inspektorem i dyrektorem.

Strajkujący nie ulegają jednak naciskowi. Pod wodzą KPP i KZMP pozostają na podwórzu mimo głodu, zimna i deszczu. Mnożą się wypadki zemleń. Faszystowskie machery z kartelu, którzy przychodzą pod budę i agituja za oddaniem strajku kartelowi są przepędzani.

KZMP łączy rozwija w masach młodzieży wólkienniczej akcję solidarności. Pod Niciarką masówka. Dwie pod Szajbierem. Demonstracja

pod konsumem i monopolem wodociągowym wybija szyby. Powstają dwa komitety pomocy widzowi. W poniedziałek na wiec pod Wilejską stawia się tysiąc robotników. Policja jednak nie dopuszcza do wiecu, przeprowadza masowe areszty i masakra.

W sobotę 3 września masy opuszczają fabrykę. Strajk trwa.

Już przedtem dyrekcja idzie na częściowe ustępstwo. Masy nie ustępują...

### List młodego fornala

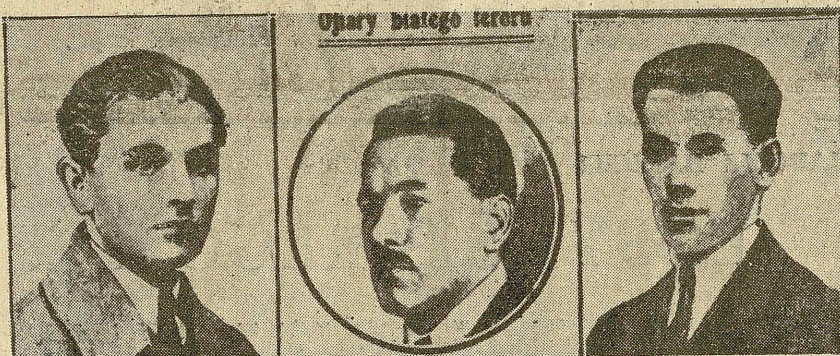
Październik 1932 r.

U nas na folwarku w Mordach pracuje 14 młodych fornali. Pracujemy od 3-jej nad ranem do 11-jej wieczór i dostajemy za to 1 zł 5 gr bądź też 1 zł 30 gr. Ale i tych głodowych zarobków nie otrzymujemy od 9 do 10 miesięcy. Obszarnik powiada, że gdy ryby sprzeda to nam zapłaci. Postanowiliśmy przystąpić do strajku. Cała młodzież była za tym. Wybraliśmy komitet strajkowy.

### Strajk robotników Szlosserskiej Manufaktury

Styczeń 1933 r.

2.500 robotników Szlosserskiej Manufaktury stanęło do walki strajkowej przeciwko — lokatowi, o 6



Kniewski W. Hibern Ruckow Ki  
Rozstrzelani w sierpniu 1925 r. z wyroku sądu warszawskiego.

ALEKSANDER DROŻDŻYŃSKI

## WIELKA TRADYCJA

„Matuś, pragniesz przecież mojego szczęścia, więc czemu płaczesz, gdy jestem szczęśliwy? Tak, mamo, ja nie kłamię, a szczerze mówię to, co czuję głęboko: jestem szczęśliwy, przez KZMP.”

„Gdybyś Ty widziała naszą jedność — opisywała Wiera Chorazy w innym liście z więzienia przebieg procesu — naszą dumę rewolucyjną przed obliczem wroga, nieugiętość, siłę, wiarę i gorące pragnienie powiedzenia jeszcze i jeszcze, że nas nie skrepowano, nie złamano, że nasza sprawa jest niezwykła...”

W szeregach KZMP rosły setki ludzi, których młodość przypadła na ponurą lat burżuazyjnej zdrady narodowej i zaprzęstwa wobec klas pracujących.

Na oczach tego pokolenia odbywa się bezładna wyprzedaż wolności kraju, kupczenie jego bogactwami, jego prawem do życia. Pokolenie to poznawało od dzieciństwa i najwcześniejszej młodości „dobrobytstwa” ustrój, w którym masom narodu pozostało tylko prawo do głodu, głodu i niewolniczej pracy.

Ale nie było warunków, nie było prześladowań, jakie zdolne byłoby złamać tę młodzież z KZMP-u — nie pomagał tu cały, wyrównany system tropienia, węszenia, nękania, torturowania moralnego i fizycznego, „ulepszany” w ciągu długich lat przez burżuazyjny aparat ucisku. Nie mógł, bo pomóc nie mógł — bo wszystko, co składało się na najśmielsze marzenia, na najgorętsze pragnienie ludzi żyjących i pracujących na polskiej ziemi było programem walki komunistów.

Nie dawali się łamać KZMP-owcy, bo wychowywała ich partia komunistyczna, dla której nie było ofiary zbyt wielkiej, jeśli wymagały jej dobro ludu i dobro narodu. Przez wszystkie te lata walki jedną zapłatą, jaką pobierała, była wiara w zwycięstwo, w wyzwolenie ludzi pracy. Z tą wiarą w sercu przyjmowali wyroki wieloletniego więzienia, z tą wiarą w sercu odmierzali dni mijające w celach, z tą wiarą szli na śmierć, pozostawiając testament, ja-

ki przekazały już przed laty słowa Międzynarodówki.

Na wschód od polskich fabryk trwających w strajkach, na wschód od polskich pierwszomajowych demonstracji, na wschód od cel wszystkich robotników — Wronki, Berez, Rawiczów i Wronki żył, tworzył, kuł swą siłę, pięciolatni kraj wyzwolenia człowieka — Związek Radziecki. Z tej siły czerpali hart i wiarę prawdziwi ludzie, komuniści.

Dlatego właśnie wyrósł w szeregach KZMP-u Samuel Engel, 19-letni łódzki robotnik, żołnierz powstania śląskiego. Aresztowany po wykonaniu wyroku śmierci na prowokatorze przebywał w więzieniu tortury, które zamieniły jego ciało w strzępy, ale w liście przed śmiercią pisał: „gdy rozłożę się przed waszymi oczami kwitnące pole — dumna nadzieja żywych — wspomnijcie rok 1924. A gdy przedziecie obok mogiły, rzucić na nią kwiat. Ja nie pocuję jego zapachu w te dni triumfu naszego, ale czuję go teraz...”

Dlatego właśnie przedstawiciel młodzieży komunistycznej tow. Lapon (\*) mógł zapewnić partię, że „na zew partii damy tysiące Angłów, którzy z bronią w ręku będą bronili rewolucji w Polsce...”

Na zew partii stanęli i życie oddali, broniąc czystości szeregów partii, broniąc honoru klasy robotniczej Hibern, Kniewski i Rutkowski, Pilarczyk i Hajczyk.

Najpełniejsza prawda o nich wszystkich zawarła się w żarliwych słowach, które młody robotnik Botwin rzucił w twarz burżuazyjnym sądom w obliczu czekającego go wyroku śmierci.

„Zostałem komunistą, gdyż komunizm wskazuje drogę do ludzkiego życia, do równości i szczęścia.”

Tę samą prawdę dał świadec-

ki przekazały już przed laty słowa Międzynarodówki.

Na wschód od polskich fabryk trwających w strajkach, na wschód od polskich pierwszomajowych demonstracji, na wschód od cel wszystkich robotników — Wronki, Berez, Rawiczów i Wronki żył, tworzył, kuł swą siłę, pięciolatni kraj wyzwolenia człowieka — Związek Radziecki. Z tej siły czerpali hart i wiarę prawdziwi ludzie, komuniści.

Dlatego właśnie wyrósł w szeregach KZMP-u Samuel Engel, 19-letni łódzki robotnik, żołnierz powstania śląskiego. Aresztowany po wykonaniu wyroku śmierci na prowokatorze przebywał w więzieniu tortury, które zamieniły jego ciało w strzępy, ale w liście przed śmiercią pisał: „gdy rozłożę się przed waszymi oczami kwitnące pole — dumna nadzieja żywych — wspomnijcie rok 1924. A gdy przedziecie obok mogiły, rzucić na nią kwiat. Ja nie pocuję jego zapachu w te dni triumfu naszego, ale czuję go teraz...”

Dlatego właśnie przedstawiciel młodzieży komunistycznej tow. Lapon (\*) mógł zapewnić partię, że „na zew partii damy tysiące Angłów, którzy z bronią w ręku będą bronili rewolucji w Polsce...”

Na zew partii stanęli i życie oddali, broniąc czystości szeregów partii, broniąc honoru klasy robotniczej Hibern, Kniewski i Rutkowski, Pilarczyk i Hajczyk.

Najpełniejsza prawda o nich wszystkich zawarła się w żarliwych słowach, które młody robotnik Botwin rzucił w twarz burżuazyjnym sądom w obliczu czekającego go wyroku śmierci.

„Zostałem komunistą, gdyż komunizm wskazuje drogę do ludzkiego życia, do równości i szczęścia.”

Tę samą prawdę dał świadec-

ki przekazały już przed laty słowa Międzynarodówki.

Na wschód od polskich fabryk trwających w strajkach, na wschód od polskich pierwszomajowych demonstracji, na wschód od cel wszystkich robotników — Wronki, Berez, Rawiczów i Wronki żył, tworzył, kuł swą siłę, pięciolatni kraj wyzwolenia człowieka — Związek Radziecki. Z tej siły czerpali hart i wiarę prawdziwi ludzie, komuniści.

Dlatego właśnie wyrósł w szeregach KZMP-u Samuel Engel, 19-letni łódzki robotnik, żołnierz powstania śląskiego. Aresztowany po wykonaniu wyroku śmierci na prowokatorze przebywał w więzieniu tortury, które zamieniły jego ciało w strzępy, ale w liście przed śmiercią pisał: „gdy rozłożę się przed waszymi oczami kwitnące pole — dumna nadzieja żywych — wspomnijcie rok 1924. A gdy przedziecie obok mogiły, rzucić na nią kwiat. Ja nie pocuję jego zapachu w te dni triumfu naszego, ale czuję go teraz...”

Dlatego właśnie przedstawiciel młodzieży komunistycznej tow. Lapon (\*) mógł zapewnić partię, że „na zew partii damy tysiące Angłów, którzy z bronią w ręku będą bronili rewolucji w Polsce...”

Na zew partii stanęli i życie oddali, broniąc czystości szeregów partii, broniąc honoru klasy robotniczej Hibern, Kniewski i Rutkowski, Pilarczyk i Hajczyk.

Najpełniejsza prawda o nich wszystkich zawarła się w żarliwych słowach, które młody robotnik Botwin rzucił w twarz burżuazyjnym sądom w obliczu czekającego go wyroku śmierci.

„Zostałem komunistą, gdyż komunizm wskazuje drogę do ludzkiego życia, do równości i szczęścia.”

Tę samą prawdę dał świadec-

ki przekazały już przed laty słowa Międzynarodówki.

Na wschód od polskich fabryk trwających w strajkach, na wschód od polskich pierwszomajowych demonstracji, na wschód od cel wszystkich robotników — Wronki, Berez, Rawiczów i Wronki żył, tworzył, kuł swą siłę, pięciolatni kraj wyzwolenia człowieka — Związek Radziecki. Z tej siły czerpali hart i wiarę prawdziwi ludzie, komuniści.

Dlatego właśnie wyrósł w szeregach KZMP-u Samuel Engel, 19-letni łódzki robotnik, żołnierz powstania śląskiego. Aresztowany po wykonaniu wyroku śmierci na prowokatorze przebywał w więzieniu tortury, które zamieniły jego ciało w strzępy, ale w liście przed śmiercią pisał: „gdy rozłożę się przed waszymi oczami kwitnące pole — dumna nadzieja żywych — wspomnijcie rok 1924. A gdy przedziecie obok mogiły, rzucić na nią kwiat. Ja nie pocuję jego zapachu w te dni triumfu naszego, ale czuję go teraz...”

Dlatego właśnie przedstawiciel młodzieży komunistycznej tow. Lapon (\*) mógł zapewnić partię, że „na zew partii damy tysiące Angłów, którzy z bronią w ręku będą bronili rewolucji w Polsce...”

Na zew partii stanęli i życie oddali, broniąc czystości szeregów partii, broniąc honoru klasy robotniczej Hibern, Kniewski i Rutkowski, Pilarczyk i Hajczyk.

Najpełniejsza prawda o nich wszystkich zawarła się w żarliwych słowach, które młody robotnik Botwin rzucił w twarz burżuazyjnym sądom w obliczu czekającego go wyroku śmierci.

„Zostałem komunistą, gdyż komunizm wskazuje drogę do ludzkiego życia, do równości i szczęścia.”

Tę samą prawdę dał świadec-

ki przekazały już przed laty słowa Międzynarodówki.

Na wschód od polskich fabryk trwających w strajkach, na wschód od polskich pierwszomajowych demonstracji, na wschód od cel wszystkich robotników — Wronki, Berez, Rawiczów i Wronki żył, tworzył, kuł swą siłę, pięciolatni kraj wyzwolenia człowieka — Związek Radziecki. Z tej siły czerpali hart i wiarę prawdziwi ludzie, komuniści.

Dlatego właśnie wyrósł w szeregach KZMP-u Samuel Engel, 19-letni łódzki robotnik, żołnierz powstania śląskiego. Aresztowany po wykonaniu wyroku śmierci na prowokatorze przebywał w więzieniu tortury, które zamieniły jego ciało w strzępy, ale w liście przed śmiercią pisał: „gdy rozłożę się przed waszymi oczami kwitnące pole — dumna nadzieja żywych — wspomnijcie rok 1924. A gdy przedziecie obok mogiły, rzucić na nią kwiat. Ja nie pocuję jego zapachu w te dni triumfu naszego, ale czuję go teraz...”

Dlatego właśnie przedstawiciel młodzieży komunistycznej tow. Lapon (\*) mógł zapewnić partię, że „na zew partii damy tysiące Angłów, którzy z bronią w ręku będą bronili rewolucji w Polsce...”

Na zew partii stanęli i życie oddali, broniąc czystości szeregów partii, broniąc honoru klasy robotniczej Hibern, Kniewski i Rutkowski, Pilarczyk i Hajczyk.

Najpełniejsza prawda o nich wszystkich zawarła się w żarliwych słowach, które młody robotnik Botwin rzucił w twarz burżuazyjnym sądom w obliczu czekającego go wyroku śmierci.

„Zostałem komunistą, gdyż komunizm wskazuje drogę do ludzkiego życia, do równości i szczęścia.”

Tę samą prawdę dał świadec-

ki przekazały już przed laty słowa Międzynarodówki.

Na wschód od polskich fabryk trwających w strajkach, na wschód od polskich pierwszomajowych demonstracji, na wschód od cel wszystkich robotników — Wronki, Berez, Rawiczów i Wronki żył, tworzył, kuł swą siłę, pięciolatni kraj wyzwolenia człowieka — Związek Radziecki. Z tej siły czerpali hart i wiarę prawdziwi ludzie, komuniści.

Dlatego właśnie wyrósł w szeregach KZMP-u Samuel Engel, 19-letni łódzki robotnik, żołnierz powstania śląskiego. Aresztowany po wykonaniu wyroku śmierci na prowokatorze przebywał w więzieniu tortury, które zamieniły jego ciało w strzępy, ale w liście przed śmiercią pisał: „gdy rozłożę się przed waszymi oczami kwitnące pole — dumna nadzieja żywych — wspomnijcie rok 1924. A gdy przedziecie obok mogiły, rzucić na nią kwiat. Ja nie pocuję jego zapachu w te dni triumfu naszego, ale czuję go teraz...”

Dlatego właśnie przedstawiciel młodzieży komunistycznej tow. Lapon (\*) mógł zapewnić partię, że „na zew partii damy tysiące Angłów, którzy z bronią w ręku będą bronili rewolucji w Polsce...”

Na zew partii stanęli i życie oddali, broniąc czystości szeregów partii, broniąc honoru klasy robotniczej Hibern, Kniewski i Rutkowski, Pilarczyk i Hajczyk.

Najpełniejsza prawda o nich wszystkich zawarła się w żarliwych słowach, które młody robotnik Botwin rzucił w twarz burżuazyjnym sądom w obliczu czekającego go wyroku śmierci.

„Zostałem komunistą, gdyż komunizm wskazuje drogę do ludzkiego życia, do równości i szczęścia.”

Tę samą prawdę dał świadec-

ki przekazały już przed laty słowa Międzynarodówki.

Na wschód od polskich fabryk trwających w strajkach, na wschód od polskich pierwszomajowych demonstracji, na wschód od cel wszystkich robotników — Wronki, Berez, Rawiczów i Wronki żył, tworzył, kuł swą siłę, pięciolatni kraj wyzwolenia człowieka — Związek Radziecki. Z tej siły czerpali hart i wiarę prawdziwi ludzie, komuniści.

Dlatego właśnie wyrósł w szeregach KZMP-u Samuel Engel, 19-letni łódzki robotnik, żołnierz powstania śląskiego. Aresztowany po wykonaniu wyroku śmierci na prowokatorze przebywał w więzieniu tortury, które zamieniły jego ciało w strzępy, ale w liście przed śmiercią pisał: „gdy rozłożę się przed waszymi oczami kwitnące pole — dumna nadzieja żywych — wspomnijcie rok 1924. A gdy przedziecie obok mogiły, rzucić na nią kwiat. Ja nie pocuję jego zapachu w te dni triumfu naszego, ale czuję go teraz...”

Dlatego właśnie przedstawiciel młodzieży komunistycznej tow. Lapon (\*) mógł zapewnić partię, że „na zew partii damy tysiące Angłów, którzy z bronią w ręku będą bronili rewolucji w Polsce...”

Na zew partii stanęli i życie oddali, broniąc czystości szeregów partii, broniąc honoru klasy robotniczej Hibern, Kniewski i Rutkowski, Pilarczyk i Hajczyk.

Najpełniejsza prawda o nich wszystkich zawarła się w żarliwych słowach, które młody robotnik Botwin rzucił w twarz burżuazyjnym sądom w obliczu czekającego go wyroku śmierci.

„Zostałem komunistą, gdyż komunizm wskazuje drogę do ludzkiego życia, do równości i szczęścia.”

Tę samą prawdę dał świadec-

ki przekazały już przed laty słowa Międzynarodówki.

Na wschód od polskich fabryk trwających w strajkach, na wschód od polskich pierwszomajowych demonstracji, na wschód od cel wszystkich robotników — Wronki, Berez, Rawiczów i Wronki żył, tworzył, kuł swą siłę, pięciolatni kraj wyzwolenia człowieka — Związek Radziecki. Z tej siły czerpali hart i wiarę prawdziwi ludzie, komuniści.

Dlatego właśnie wyrósł w szeregach KZMP-u Samuel Engel, 19-letni łódzki robotnik, żołnierz powstania śląskiego. Aresztowany po wykonaniu wyroku śmierci na prowokatorze przebywał w więzieniu tortury, które zamieniły jego ciało w strzępy, ale w liście przed śmiercią pisał: „gdy rozłożę się przed waszymi oczami kwitnące pole — dumna nadzieja żywych — wspomnijcie rok 1924. A gdy przedziecie obok mogiły, rzucić na nią kwiat. Ja nie pocuję jego zapachu w te dni triumfu naszego, ale czuję go teraz...”

Dlatego właśnie przedstawiciel młodzieży komunistycznej tow. Lapon (\*) mógł zapewnić partię, że „na zew partii damy tysiące Angłów, którzy z bronią w ręku będą bronili rewolucji w Polsce...”

Na zew partii stanęli i życie oddali, broniąc czystości szeregów partii, broniąc honoru klasy robotniczej Hibern, Kniewski i Rutkowski, Pilarczyk i Hajczyk.

Najpełniejsza prawda o nich wszystkich zawarła się w żarliwych słowach, które młody robotnik Botwin rzucił w twarz burżuazyjnym sądom w obliczu czekającego go wyroku śmierci.

„Zostałem komunistą, gdyż komunizm wskazuje drogę do ludzkiego życia, do równości i szczęścia.”

Tę samą prawdę dał świadec-

ki przekazały już przed laty słowa Międzynarodówki.

Na wschód od polskich fabryk trwających w strajkach, na wschód od polskich pierwszomajowych demonstracji, na wschód od cel wszystkich robotników — Wronki, Berez, Rawiczów i Wronki żył, tworzył, kuł swą siłę, pięciolatni kraj wyzwolenia człowieka — Związek Radziecki. Z tej siły czerpali hart i wiarę prawdziwi ludzie, komuniści.

Dlatego właśnie wyrósł w szeregach KZMP-u Samuel Engel, 19-letni łódzki robotnik, żołnierz powstania śląskiego. Aresztowany po wykonaniu wyroku śmierci na prowokatorze przebywał w więzieniu tortury, które zamieniły jego ciało w strzępy, ale w liście przed śmiercią pisał: „gdy rozłożę się przed waszymi oczami kwitnące pole — dumna nadzieja żywych — wspomnijcie rok 1924. A gdy przedziecie obok mogiły, rzucić na nią kwiat. Ja nie pocuję jego zapachu w te dni triumfu naszego, ale czuję go teraz...”

Dlatego właśnie przedstawiciel młodzieży komunistycznej tow. Lapon (\*) mógł zapewnić partię, że „na zew partii damy tysiące Angłów, którzy z bronią w ręku będą bronili rewolucji w Polsce...”

Na zew partii stanęli i życie oddali, broniąc czystości szeregów partii, broniąc honoru klasy robotniczej Hibern, Kniewski i Rutkowski, Pilarczyk i Hajczyk.

Najpełniejsza prawda o nich wszystkich zawarła się w żarliwych słowach, które młody robotnik Botwin rzucił w twarz burżuazyjnym sądom w obliczu czekającego go wyroku śmierci.

„Zostałem komunistą, gdyż komunizm wskazuje drogę do ludzkiego życia, do równości i szczęścia.”

Tę samą prawdę dał świadec-



Janek Turlejski  
członek KZMP, więzień sanacji po katastrofie wrześniowej, rozwija działalność na terenie ZSRR, gdzie jest deputowanym do Rady Najwyższej Związku Radzieckiego. Przerzucony do Kraju dla nawigacji łączności z AL zginął w październiku 1941 r.

Dyrekcja postanowiła wygłodzić robotników. Ściągnięto do Ozorkowa większe oddziały policji z Łodzi, które obstarły fabrykę niedopuszczając do dostarczenia robotnikom jedzenia. Przed fabryką zebrali się demonstracja rodzin bezrobotnych i strajkujących oraz dzieci. Demonstranci zajęli bojową postawę wobec policji. Policja skierowała na masy karabiny maszynowe i przpuściła szarż raniąc 2 robotnice i 1-go żołnierza.

### Przeciw odebraniu serwitutów

Grudzień 1933 r.

Pod przewodnictwem partii komunistycznej i KZMP-u chłopcy przystąpili do organizowania się do walki przeciw odebraniu im prawa łowienia ryb. Zostało wybranych po obu stronach Wisły do 20 komitetów. Komitety te wydają odezwy, ulotki, odbywają zebrania. W ten sposób chłopcy przygotowują się do odparcia ataków na ich prawa. W październiku kampania dalej się rozwijała. Postanowiono — celem zademonstrowania woli chłopskiej do walki w obronie swoich interesów, jak również celem uczczenia 16-lecia rewolucji listopadowej wyjechać masowo na Wisłę. Dla przygotowania tej



STANISŁAW DZIECHCIARUK

WŁADYSŁAW LESZCZYŃSKI

## Powieść polityczna Arnolda Zweiga

Twórcą współczesnej postępowej powieści politycznej w Niemczech jest Henryk Mann. Pisarstwo jego stanowi w tym zakresie olbrzymi krok naprzód zarówno pod względem ideologicznym jak i artystycznym. On bowiem jest pionierem wielkiej epiki społecznej, poświęconej krytyce imperializmu niemieckiego, której rozwój podążał na początku bieżącego stulecia w dwóch kierunkach: w jej to objęcie zrodziła się wielka niemiecka powieść realistyczna, poświęcona zarówno bezlitosnej demaskacji burżuazji niemieckiej w okresie imperializmu, jak i ukazywaniu rozwoju świadomości politycznej i społecznej w środowisku proletariackim. Kierunek powieści poświęconej w większości problematyce proletariackiej reprezentują: Fryderyk Wolf, Willi Bredele, Bertold Brecht, Anna Seghers i inni; wśród przedstawicieli zaś różnych odmian bezpośredniej krytyki burżuazji, spotykamy nazwiska Tomasza Manna, Liona Feuchtwangera i przede wszystkim — Arnolda Zweiga.

Działalność literacką Arnold Zweig rozpoczął jeszcze w epoce wilhelmskiej. Jego pierwsze utwory powstały w chwili przygotowań do wojny imperialistycznej 1914 r. Po wojnie w miejsce cesarstwa powstała tzw. Republika Weimarska, której kres położyła niebawem dyktatura Hitlera. Wszystkie te trzy etapy w rozwoju niemieckiego imperializmu, znalazły odbicie w twórczości Zweiga.

Pisarz ten określił bardzo wczesnie swój postępowy pogląd na świat i sięgnął odważnie po tematykę społeczną. Po pierwszych próbach literackich („Nowele o Klaudivii”), ukazują się utwory poświęcone problematyce przemian ideologiczno-społecznych, zachodzących w narodzie niemieckim, zwłaszcza zaś — wśród niemieckiej inteligencji. Pojawiają się cztery powieści, stanowiące część ogromnego cyklu epickiego, który nosi tytuł: „Wielka wojna białych ludzi”, a mianowicie: w r. 1927 ukazuje się „Spór o sierżanta Grise”, w r. 1931 — „Młoda kobieta w roku 1914”; na emigracji powstają: „Wychowanie pod Verdun” (1935) i „Intronizacja króla” (1937). Analiza okresu pierwszej wojny światowej, ujawnienie istotnych przyczyn wojny imperialistycznej i związanych z nią przemian, dokonujących się w świadomości niemieckiej inteligencji — to tematyka tego „cyklu powieściowego”.

W okresie Trzeciej Rzeszy Zweig przeżywał, podobnie jak i wielu innych postępowych pisarzy niemieckich, na emigracji, gdzie powstało wiele nowych pozycji w jego dorobku literackim. Na szczególne wyróżnienie zasługują, obok wymienionych już dwóch tomów tetralogii, powieści pt. „Topór z Wandsbeka”. Pierwszy jej szkic powstał w r. 1938; pracę nad powieścią ostatecznie ukończył autor w Palestynie w r. 1943.

Problematykę okresu dyktatury hitlerowskiej podjęło wielu pisarzy niemieckich; żaden z nich jednak, prócz Anny Seghers, nie zdobył się na tak dogłębne i precyzyjne oświetlenie najistotniejszych dla tego tragicznego okresu zagadnień, jak autor „Topora”. Zweig sięgnął w tej powieści do najciemniejszych kart historii narodu niemieckiego; ukazał moment największego nasilenia ideologii faszystowskiej w przedmroku drugiej wojny światowej. Nieduży okres czasu i zacieśnione to przestrzenie (akcja powieści toczy się w latach 1937 — 1938 w Hamburgu) uwarunkowały w tym utworze przeprowadzenie bardzo wnikliwej analizy zjawisk tego okresu, a zwłaszcza — zagadnienia ideologicznych i politycznych przemian, zachodzących wśród inteligencji mieszczańskiej, zagadnienia, stanowiącego stały motyw twórczości Zweiga.

Fabule „Topora” cechuje duża przejrzystość. Ośrodek akcji stanowi sprawa czterech skazanych na śmierć antyfaszystów niemieckich. W związku z tym wyłania się konieczność wyznaczenia kata. Wybór pada na Alberta Teetjena, reżnika z Wandsbeka. Teetjen, członek partii narodowo-socjalistycznej, za namową kolegów z okresu walk w r. 1914, skłania się do wykonania wyroku. Całą sprawę rozstrzyga ostatecznie suma dwóch tysięcy marek, jaka czeka wykonawcę. Pod oddzielnym tytułem podziaku toporem, opuszczonym czterokrotnie wprawioną ręką reżnika Teetjena, padają głowy skazanych. Zbrodnia spotyka jednak nieprzewidziane następstwa. Oto mimo wielkiej tajemnicy, jaką otoczono sprawę egzekucji, ludność miasta dowiaduje się wkrótce, kto stał się wykonawcą wyroku na skazanych. Sąsiedzi bojkotują masarnię Teetjena, co doprowadza go do ruiny, a ostatecznie do samobójczej śmierci obójga Teetjenów.

Sprawa skazanych i związane z nią perypetie losu małżeństwa Teetjenów nie wyczerpują jednak zawartości „Topora z Wandsbeka”. Wachlarz tematyczny tej epopei społecznej jest bowiem o wiele szerszy. Niezależność i oderwanie od walku głównego szeregu epizodów drugorzędnych są, jak się wydaje, tylko

pozorne. W istocie bowiem mamy tu do czynienia z charakterystyczną metodą twórczą Zweiga, polegającą na stwarzaniu szerokiego obrazu epoki drogą łączenia najróżnorodniejszych „motywów pobocznych” z motywem głównym, drogą komponowania wielkiej epickiej panoramy przy pomocy licznych szczegółów i epizodów. I tu należy podkreślić, że w przeciwieństwie do schematyczności i pewnej powierzchowności, z jaką kreślone są niektóre postacie i sytuacje w powieściach Bredla, twórczość Zweiga, a przede wszystkim „Topór z Wandsbeka”, cechuje mistrzowska wprost umiejętność drobiazgowego i precyzyjnego „wykończenia” przedstawionych obrazów i sytuacji.

Rysując bogatą galerię postaci, Zweig zamierzał przede wszystkim ukazać przedstawicieli różnych klas społecznych, zaznaczyć przyczyny psychiczne i ideowe upadku i zwyrodnienia Niemiec, do którego doprowadziła dyktatura Hitlera. Doskonale podmalowane tło historyczne, bogactwo realiów politycznych i obyczajowych stanowią o udanym wykonaniu tego zamysłu w „Toporze z Wandsbeka”. Powieść ukazuje nam upadanie i zezwiercenie faszystowskiego drobnomieszczaństwa niemieckiego w osobie reżnika Teetjena; przedstawia kulisy „brudnej” roboty politycznej w Niemczech Hitlera; zatrzymuje na długo i w sposób zasadniczo uwagę czytelnika na problemach chwiejności mieszczańskiej inteligencji niemieckiej, która odczuwała już nienawiść do faszystów, ale nie umiała jeszcze podjąć zdecydowanej z nim walki w oparciu o ruch masowy. Inteligencję tę cechowały złudzenia bezżebnego mieszczańskiego humanitaryzmu, które pozwalały na doradzanie więźniom — antyfaszystom — prośby o ulaskawienie; w praktyce znamionowała ją bierność i bezsilność. Z ironicznym uśmiechem potraktował bowiem Zweig inteligencję „spiskowców”, dążących do bliżej nieokreślonego zamachu stanu bez oparcia o szersze siły społeczne.

O ile ustępy poświęcone roztoczeniu panoramy Niemiec hitlerowskich i krytyce faszystów skreślone zostały z olbrzymią wnikliwością i pasją, o tyle partie powieści — traktujące o postaciach pozytywnych wypadły słabiej. Autor z wielką siłą artystycznego wyrazu i dużym obiektywizmem potrafił przeprowadzić rozrachunek z Niemcami okresu Trzeciej Rzeszy; nie potrafił jednak utrzymać się na tym poziomie w rysowaniu pozytywnych powieści. Sprawa bowiem wspomnianych już czterech antyfaszystów potraktował Zweig niestety dość epizodycznie. Momenty powieści mające nas zapoznać z Fryderykiem Timmem i jego współtowarzyszami noszą jednak pewne znamiona przypadkowości. Ta dysproporcja, jaką autor mimowolnie zapewne stwarza w przedstawieniu układu działających sił społecznych, może budzić w czytelniku „Topora” pewne, przeakcentowane nastroje pesymistyczne. Ale Zweig żarliwie wierzy w zwycięstwo proletariatu w Niemczech. Wyrazem tej niezachwianej wiary są przedśmiertne słowa Fryderyka Timme, skierowane do kata i oprawców: „Wy wszyscy zobaczycie, co z tego dla was wyniknie, zwłaszcza ty, biedny durniu, wszyscy utoniecie w mojej krwi, a potem my znowu przyjdziemy”.

W sposób bez porównania pełniejszy i szerszy w wielu artystycznych uogólnieniach ukazana została w tej powieści Zweiga międzynarodalistyczna więź proletariatu i rola Związku Radzieckiego w rozwoju ludzkości. Nadzieje na lepszą przyszłość wiąże autor „Topora z Wandsbeka” nierozdzielnie ze Związkiem Radzieckim: „Bagno sięga nam w tej chwili po biodra — mówi więzień Mengers — ale pod spodem jest mocny cement. Pewnego dnia niemiecki dom znowu się oczyści. Związek Radziecki wyciągnie nas z tego bagna, Rosjanie nas nie opuszczą”.

Spełniły się słowa gorącej, nieugiętej wiary niemieckiego antyfaszysty. Symbolem opiekuńczej roli Związku Radzieckiego w walce proletariatu całego świata są w epilogu powieści cztery statki radzieckie, nośzące imiona czterech ofiar procesu w Reeperbahn, które zawijają do portu hamburskiego. Jest to zarazem wielki polityczny symbol powieści, jakie łączą demokratyczne Niemcy ze wszystkimi milującymi pokój narodami świata.

Stanisław Dziechciaruk

\* Arnold Zweig, *Topór z Wandsbeka*, przekład autorzyżony Edyty Ścińskiej, tom I — str. 349, tom II — str. 279, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1951.

## JAK PRZYGOTOWUJE SIĘ WOJNY

ŚWIETNY publicysta niemiecki, Albert Norden, w przetłumaczonej ostatnio na język polski publikacji „Jak przygotowuje się wojny” — odśladając za pomocą najbardziej przekonującego języka, języka faktów i bezpośrednich, oficjalnych wypowiedzi imperialistycznych podlegający mechanizm rodzenia się agresywnych wojen.

Musimy bowiem wiedzieć i uświadamiać sobie, że imperialiści Stanów Zjednoczonych, to nie tylko pojeźni i o wiele bardziej zaawansowani uczniowie i pogrobownicy hitlerzy, ale również jego prekursorzy jeszcze z końca XIX w. i jego iniektorzy i inspiratorzy z lat międzywojennego dwudziestolecia. Na wszystkie te trzy etapy działalności USA wskazuje Norden w swej książce.

„Nowe stulecie jeszcze się nie zaczęło, gdy już znaczne amerykańskie kapitały wyruszyły w świat w poszukiwaniu zysków.

„Tam gdzie w grę wchodziły interesy naftowe Rockefellera, wprowadzono rząd uległy Stanom Zjednoczonym, choćby nawet ludność jak najbardziej zdecydowanie przeciwko temu protestowała. Tam gdzie wielkie banki nowojorskie w pogoni za wysokim oprocentowaniem inwestowały swoje fundusze, gdzie udzielały pożyczek w celu zawiązania dochodami z cel, podatków oraz całych gałęzi gospodarki, pojawiały się wszędzie okrutne wojenne Stanów Zjednoczonych, niosące mord i pożogę, a ich bomby i granaty nadawały argumentom magnatów finansowych konieczną siłę przekonującą. Tam gdzie na obec ziemi padł chwyci wzrok magnatów trustu cukrowego, rozpoczynała się bezlitosna kampania wojenna, trwająca dopóty, dopóki narody nie padały na kolana przed władcami Stanów Zjednoczonych. Rząd i aparat państwowy stały się bezpośrednimi wykonawcami woli trustów. Flaga wojenna postępowala w ślad za handlem”.

Nowym bodźcem dla rosnącej agresywności światowego imperializmu, bodźcem zaskakującym kapitalizm i wstrząsającym jego posiadami, a którego początkowo wprost nie potrafił pojąć i zrozumieć, było powstanie Kraju Rad, pierwszej na świecie władzy robotników i pracujących chłopów.

MARCELI RANICKI

## LOS „SZAREGO CZŁOWIEKA”

Opublikowana tu nas ostatnio w tłumaczeniu powieści Marii Frischau „Szary człowiek” — jest utworem zaskakującym w szczególności uwagę. Jest to bowiem pierwsza powieść polityczna, przełożona na język polski z powojennej literatury austriackiej; książka o tematyce mało u nas znanej: Austria w okresie „Anschlussu”, w przełomowych latach 1937-38.

Historia Austrii lat międzywojennych, historia małej republiki, liczącej sześć milionów mieszkańców — ukazuje nam, jakby w odroczonych, zmniejszających szklach lornetki, charakterystyczne sprzeczności świata kapitalistycznego po pierwszej wojnie.

W państwie powstałym na gruzach przegranej i zmuszonej monarchii habsburskiej, silny proletariatu zrywał się do rewolucyjnej walki o wolność i sprawiedliwość. Austriackiej klasie robotniczej, ofiarnej i patriotycznej, przeciwstawiła się rodzima burżuazja, decydując się na przemięcenie z każdym, kto przyrzekał obronę jej stanu posiadania. Prawicowa socjaldemokracja, w myśl niekremnych, długoletnich tradycji wiernego agenta burżuazji, systematycznie usypiała rewolucyjny zapal austriackich robotników, skupionych w ośrodkach przemysłowych Linz i Graz, a przede wszystkim w dwumilionowej stolicy, w Wiedniu.

Obraz sytuacji politycznej w Austrii lat międzywojennych uzmawiają nam pamiętne wypadki lutego 1934 r. Gdy robotnicy powstali przeciwko arewreakcyjnemu rządowi kanclerza Dollfussa, który chciał siłą zbrojną zdławić do reszty demokrację austriacką, doszło do zwycięskiej walki, trwających kilka tygodni. Akcja zdrady przywódców socjaldemokracji uderzenia bohatera wysiłki robotników austriackich: opór powstańców, którzy nie mieli dostatecznej ilości broni, zalał się po trzech czy czterech tygodniach. Interesujący obraz walk w lutym 1934 roku przekazuje książka Anny Seghers „Der Weg durch den Februar”, której jak dotąd nie przetłumaczono na język polski. Powinna się ona u nas ukazać, jako jeden z nielicznych utworów beletrystycznych, oświetlających bohatera zmagania austriackiej klasy robotniczej w tym okresie.

Marzec 1938 r. to ostateczne podsumowanie polityki obozu zdrady narodowej, haniebnego sojuszu prawicowej socjaldemokracji z burżuazją: utrata niepodległości Austrii, wkroczenie brunnatnych hord Hitlera do Wiednia, „Anschluss” Austrii — na-

Nieunikniona w świecie imperializmu agresywność — przybiera teraz zdecydowanie na ostrość i napięcie. Wszystkie wysiłki imperializmu koncentrują się w jednym kierunku — ujarznienia Kraju Rad, aby niedopuszczono do wypadnięcia nowych ogniw ze światowego frontu kapitału. Przede wszystkim kapitał z USA staje się duchowym i finansowym patronem wszystkich wojennych poczyną, które gdziekolwiek by nie wybuchły, uderzają w narody, w masy pracujące i ideologię socjalizmu.

General Henry T. Allen, główny dowódca amerykańskich sił zbrojnych w Niemczech po pierwszej wojnie światowej — 15. I. 1920 r. następująco precyzował wytyczne ówczesnej polityki USA:

„Im bardziej zastanawiam się nad utworzeniem państwa polskiego i nad nieudzieleniem Niemcom pozwolenia na ekspansję w kierunku wschodnim, tym mocniejszego nabieram przekonania, że... zastosowano tu fałszywą politykę. Państwem najbardziej zdolnym do skutecznej walki z bolszewizmem są Niemcy... Rozszerzenie terytorium państwowego Niemiec na obszary rosyjskie zaprzęgnęło by na długi czas uwagę Niemców i tym samym zmniejszyło by napięcie na Zachodzie”.

„Europa Zachodnia powinna pozwolić na ekspansję Niemiec na wschód, przewidując, że w ten sposób dojdzie do konfliktu Niemców z Rosjanami, przez co zmniejszy się ich wydatnie nacisk w kierunku zachodnim”.

Nie dziwi więc wcale fakt, że Stany Zjednoczone, „jako ostatnie ze wszystkich wielkich mocarstw, nawiązały stosunki dyplomatyczne z ZSRR, dopiero w 1933 r., gdy obrano prezydentem Roosevelta”.

Nie dziwi też wcale fakt, że „wielcy bankierzy amerykańscy finansowali niemieckich królów armat, a ci z kolei finansowali Hitlera”.

Nie dziwi również postępowanie kapitału międzynarodowego w obliczu hitlerowskiej ingerencji w Hiszpanii. Zarówno bowiem jego postawa, jak i sam fakt ingerencji uwarunkowane były spłotem wielokapitalistycznych interesów Niemiec, W. Brytanii i Francji, których firmy „zainwestowały poważne kapitały w Hiszpanii i obawiały się stracić w razie zwycięstwa hiszpańskiego frontu ludowego, który dążył do nacjonalizacji bogactw naturalnych kraju”.

W gangsterskiej krucjacie, rozpętanej przez Hitlera we wrześniu 1939 r. — wspomaga go od początku kapitał amerykański. Czytamy na ten temat u Nordena:

„O bliższych stosunkach łączących panów gospodarki hitlerowskiej z firmą Dillon-Read świadczy na przykład następujący fakt: w październiku 1939 r. — wspomaga go od początku kapitał amerykański. Czytamy na ten temat u Nordena:

„W wypadku „Szarego człowieka” brak wstępu jest szczególnie rażący. Czytelnik nie wie, jakiej narodowości jest autorka i jedynie z treści powieści może się domyślić, że jest ona Austriaczką; nie wie, czy ma do czynienia z utworem debiutantki, czy też pisarki starszego pokolenia, nie mówiąc już o tym, że wydawnictwo — wprowadzając na rynek czytelnika — nieznajną u nas autorkę — powinno się poczuwać do obowiązku poinformowania, choćby w kilku zdaniach, o całokształcie jej twórczości literackiej i działalności społecznej.

Także temat powieści wymaga pewnego wprowadzenia. Trudno do magać się od przeciętnego czytelnika, by orientował się szczegółowo w sytuacji w Austrii z 1937 roku, a o orientacji taka jest przecież nieodzowna dla właściwego zrozumienia powieści Marii Frischau, powieści, która ukazując tragedię „szarego człowieka” w Austrii sprzed kilku nastu lat, jest właśnie dzisiaj książką o dużej aktualności politycznej.

Marceli Ranicki

\* Maria Frischau: „Szary człowiek”, przekład Zofii Petersowej, o-łładkę i obwolutę projektował Tadeusz Niemirski, str. 256, Wydawnictwo Gebethner i Wolff, Warszawa 1951 r.

kład fakt, że z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej niemieccy królowie gazu trującego z I. G. Farben upatrzyli prezesa tego banku, Jamesa Forrestala, na kierownika największego ich przedsiębiorstwa w Ameryce, General Aniline and Film Corporation. W ciągu pierwszych 2 lat wojny General Aniline pod kierownictwem Forrestala zaopatrywało drogą przez Amerykę Południową niemieckich faszystów w ważne i cenne materiały zbrojeniowe”.

I nie tylko General Aniline. W roku 1942 pewien amerykański senator oskarżył największy trust amerykański o zdradę stanu: „Nawet po naszym przystąpieniu do wojny Standard Oil starał się wszelkimi sposobami zapewnić Niemcom kontrolę nad materiałami wojennymi o życiowym wprost znaczeniu”.

Norden komentuje: „To poważne oskarżenie rzucił 27 marca 1942 r. nie kto inny, jak podówczas jeszcze senator, a dziś prezydent Truman, który od tej pory sam spadł do roli wykonawcy zleceń Standard Oil”.

„Druga wojna światowa pochłonęła niemal 38 milionów ofiar ludzkich” — pisze Norden. Ale straty wojenne Stanów Zjednoczonych w zabitych wyniosły mniej niż 300.000 (a więc tyle ile notuje w ciągu roku amerykańska statystyka wypadków w komunikacji) podczas gdy zyski wojenne trustów osiągnęły sumę 53 miliardów dolarów...”

Na przełomie lat 1946 — 1947 o znaki kryzysu przyjmują w Stanach Zjednoczonych niepokojące rozmiary, 8 czerwca 1947 r. Marshall ogłasza, w Harvard swój wielki plan uratowania kapitału, amerykańskich trustów, koncernów, syndykatów, karteli. Wszystko to oczywiście przy wielkim i podniosłym bicie w bębny humanitaryzmu amerykańskiego. 8 lutego 1949 r. Paweł Hofmann, władca koncernu samochodowego Studebaker i administrator planu Marshalla sam zmywa jednak farbę z filantropijnej fasady planu, oświadczając przed senacką komisją spraw zagranicznych:

„Jeśli uda się Amerykanom w dalszym ciągu kontynuować plan Marshalla w dotychczasowej formie, będzie to najlepszy interes w historii Stanów Zjednoczonych”.

„Ale czy pamiętacie jakie sposoby stosuje imperializm na rosnące trudności gospodarcze okresu umierającego kapitalizmu? „Nie ma... innego sposobu na to, jak wkroczenie do państw obcych i zagarnięcie obcych majątków”.

„Do wiosny 1950 r. państwa znajdujące się w orbicie planu Marshalla otrzymały od Stanów Zjednoczonych 8,6 miliarda dolarów. Większą część tej sumy zmuszone były przeznaczyć na zakupy w Stanach Zjednoczonych, pozostałą zaś musiały pod presją Stanów wpakować w produkcję zbrojeniową. Dotacje planu Marshalla okazały się prawdziwym darem Danaów”.

Na tym jednak nie koniec. Prawdziwym beniaminkiem imperialistycznej Ameryki, której przewodnią ideą, nie Ariadny w labiryncie narastających sprzeczności umierającego kapitalizmu, stanowi nienawiść do Związku Radzieckiego — jest odradzany Wehrmacht hitlerowski i jego piastunka — żywcieleńka, wielki kapitał finansowy Essen, Ruhry, Duisburga. Na tego konia postawili Stany Zjednoczone niemal nazajutrz po rozbięciu przez Związek Radziecki faszystowskiej maszyny wojennej. Nie wyszeł jeszcze atrament — pisze Norden — na dokumencie podpisanym 2 sierpnia 1945 r. przez Trumaną w Poczdamie, a już władze amerykańskie rozpoczęły sabotaż.

Nie mogli porazić uczciwi senatorowie, nawołujący do przestrzegania postanowień układu poczdamskiego. W lipcu 1947 r. szef Wydziału dla Spraw Dekartelizacji amerykańskiego zarządu wojskowego w Niemczech James Martin zrezygnował ze swych funkcji i złożył jednocześnie oświadczenie:

„Ustępuję na znak protestu przeciwko machinacjom amerykańskich towarzyszy w Niemczech”.

W marcu 1948 r. gen. Clay głównodowodzący wojsk okupacyjnych w Niemczech „wezwał do siebie nowego kierownika Wydziału do Spraw Dekartelizacji R. Bronsona i rozkazał mu „wstrzymać natychmiast wykonanie wszelkich zarządzeń wydanych w celu rozbicia monopolu i rozwiązania trustów”.

Konsekwencją tej polityki było przejście od metod zimnej wojny do bezpośredniej agresji w czerwcu 1950 r. Taką jest gangsterska logika imperializmu; od prowakacyjnej napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę w 3 września 1939 r. do równie prowokacyjnej napaści Stanów na Północną Koreę w 1950 r. Wojna staje się nową okazją zysku i ostatnim wybiegiem dla faszystowskiego przemysłu.

Książka, niezwykle dla nas cenna go publicysty Nordena, spełnia wielką rolę demaskatorską — realizując umieszczoną przez autora jako motto cytate z przemówienia Lenina: „Należy wyjaśnić ludziom rzeczywistą sytuację: w jak wielkiej tajemnicy rodzi się wojna...”

Władysław Leszczyński

\* A Norden: *Jak przygotowuje się wojny*, KiW, Warszawa 1951, str. 192, 2 nl.



JAKINA BRZOSTOWSKA

## STANISŁAWA KUNICKIEGO ŻYCIORYS

(W 66-tą rocznicę stracenia czterech „Proletariatczyków”)

I  
Był z tych, którzy nie znają lęku — najmężniejszy!  
Takim nieraz lud każe w chmurnej ożyć pieśni,  
I niesie pieśń przez wieki i przez pokolenia,  
Tak, jak niosą sztafety krwawy blask płomienia...

Urodzony w dalekim Tyflisie, pod niebem,  
Które szczyty Kaukazu pozdrawiają śniegiem,  
Wcześniej ze słów gruzińskich, śmiałych partyzantów  
Zrozumiał, czym jest władza i przemoc caratu.

Gdy ojciec pod cedrami rannych opatrywał,  
Chłopak kładł ich ostrożnie na miękkim igliwiu,  
I nieraz mu tuląc, stary wozowoda,  
O ich krzywdzie słów kilka, jak broń celnych, podał...

Tak się walki od dziecka uczył. I nie przestał  
Pragnąć jej — gniew spiskowców nauczał go męstwa.  
Krew się klei do złota, jęk jest echem pychy:  
Słuchał: jednym się stały i krew, i jęk cichy.

II  
Gruzińska piosenka  
Te czasy pamięta:  
Żalobnie wspomina  
Najśmielszych swych synów...

Dziś leci wysoko  
Swobodna jak sokół —  
Radosna i dumna  
Wysławia Stalina!

III  
Kunicki:  
Po latach — w Petersburgu — poznał towarzyszy  
Rosyjskich socjalistów. Wraz z nimi poprzysiągł  
Dochodzić sprawiedliwej miary dla skrzywdzonych;  
Odtąd wrastał w tok dziejów, jak głos wrasta w struny.

Nieugięty przed wrogiem — dla braci Moskali  
Miał serce jak dla swych. Ten sam się w nich palił  
Płomień wielkiej ofiary... Nie szukali granic  
Ani burzy nie siali między narodami.

I oni go jak brata przyjęli. Dotrzymać  
Umiał kroku, i karku przed wrogiem nie zginał.  
Młodości swej nie szczędząc, wybrał los surowy —  
I chleb swój z nimi dzielił i ciężkie okowy.

Nie zdołała go w drodze zatrzymać dziewczyna...  
Szedł z klasą robotniczą: „Cała moja wina  
Wielka miłość dla ludu. Dla jego wolności  
Gotów jestem krew przelać...” wyznawał najprościej.

IV  
Po Waryńskim wziął Partii kierownictwo. Nieraz  
Zdawał mu sprawę z pracy w listach do więzienia...  
Warszawskiej Cytadeli Dziesiąty Pawilon  
Czekał tych listów: serce oddane w nich było!

TADEUSZ STRUMFF

## SIEDM LAT OD POCZDAMU

JESTESMY, jeśli pan chce, politykami szczególnego rodzaju. Są politycy, którzy dziś przyrzekają czy oświadczają jedno, nazajutrz zaś albo zapominają o tym, co oświadczyli, albo temu przeczą i przy tym nawet się nie zamieniają. My w ten sposób nie możemy postępować. To, co się robi na zewnątrz, nieuchronnie staje się znane również kim robotnikom i chłopom. Gdybyśmy mówili jedno, a robili co innego, straciłbyśmy nasz autorytet wśród mas ludowych — tak mówił 21 lat temu Józef Stalin w rozmowie z niemieckim pisarzem Emilem Ludwigiem.

Ta polityka rzetelnego rodzaju była specjalnie niebezpieczna dla różnych maseł zdrajców narodowych, „socjalistów”, „obronców ludu” itp. Ta polityka rzetelnego rodzaju stawia przed nimi najprostsze i najbardziej jasne pytanie, od jakich nieposobów uchylili się igrasstwem i obłudą. Można, oczywiście, próbować — ale narody bywają mądrzej niż ich, a raczej — nie ich — dyplomaci.

10 marca br. Związek Radziecki raz jeszcze dał wyraz swojej szczerze, obliczonej na Pokój — polityce. Zastępca ministra spraw zagranicznych ZSRR A. Gromyko wręczył przedstawicielom Wielkiej Brytanii, USA i Francji notę rządu radzieckiego w sprawie przygotowania traktatu pokojowego z Niemcami.

PRZECIWI WIDMOM MORDU  
Kiedy w sierpniu 1945 roku zakończyła swoje obrady Konferencja Poczdamska — został po niej dokument zasadniczy dla przyszłości Niemiec. Uchwały poczdamskie zobowiązywały 4 okupacyjne mocarstwa do „poczynienia przygotowań do ewentualnej odbudowy niemieckiego życia politycznego na podstawie demokratycznej, do ewentualnej współpracy pokojowej Niemiec w życiu międzynarodowym”. Uchwały poczdamskie głosiły konieczność stworzenia takich Niemiec, które by nie stanowiły groźby dla pokoju świata i bezpieczeństwa ich sąsiadów. Uchwały poczdamskie zapowiadały uchylenie wszystkich ustaw narodowo - socjalistycznych, „które tworzyły podstawę ustroju hitlerowskiego, albo które wprowadzały rozróżnienie z uwagi na rasę, wyznaczenie lub przekonania polityczne”. Uchwały poczdamskie zapowiadały wrzesień aresztowania i wyroki na przestępców wojennych, wychowanie w duchu eliminacji doktryn narodowo-socjalistycznych i remilitaryzacyjnych, zaprowadzenie wolności słowa, prasy, wyznania, umożliwienie pomysłowego rozwoju idei demokratycznych.

Uchwały poczdamskie otwierały więc przed narodem niemieckim drogę pokoju i dobrobytu.

W imieniu Związku Radzieckiego podpis pod Uchwałami złożył premier ZSRR, Józef Stalin. Od tej chwili dokument stał się wiążącym dla rządu, którego odpowiedzialność przed narodem jest podstawowym prawem istnienia.

W NRD  
7-go października 1949 roku proklamowana została na terenie radzieckiej strefy okupacyjnej suwerenna Niemiecka Republika Demokratyczna — rzetelna kontynuatorka najlepszych tradycji narodu niemieckiego.

Na terenie NRD przeprowadzone zostały podstawowe demokratyczne reformy: reforma rolna, nacjonalizacja przemysłu i kapitału finansowego. Reforma rolna oddała ziemię 221 tysiącom bezrolnych. W wyniku reformy powstało 209 000 nowych chłopskich gospodarstw. Potężna jest cyfra 2 167 602 ha ziemi, jaką ogółem rozdano.

Rolnicy NRD, pracując na swoim, podwoili powierzchnię zasiewów w stosunku do okresu przedwojennego. W r. 1950 zbiory głównych roślin uprawnych były o 50 proc. większe niż w 1945 r. Wzrosło pięciokrotnie pogłowie trzody chlewnej. Z roku na rok zwiększają się przeciętne zbiory.

W całym kraju utworzone zostały stacje wypożyczania maszyn (MAS), dysponujące obecnie 12 tysiącami traktorów. Związek Radziecki w ramach swojej pokojowej polityki dopomaga NRD w gospodarczym rozwoju. Stacje wypożyczania maszyn jednej tylko prowincji Brandenburg otrzymały ok. 500 radzieckich traktorów, 100 samochodów ciężarowych, 380 kompletów inwentarza przyręcznego i wiele innych maszyn rolniczych.

Przeprowadzono na terenie NRD uspołecznienie wielkich przedsiębiorstw przemysłowych. W rękach ludu wytwarzają one ok. 65% całej produkcji przemysłowej. Systematycznie wzrasta dobrobyt ludności w NRD. Zniesiono kartki na chleb, kaszę, warzywa i ziemniaki, na większość wyrobów włókienniczych. Rząd przeprowadza obniżki cen towarów masowego użytku. Po obniżce w r. 1950-ym, w czerwcu 1951 r. przeprowadzono obniżkę cen detalicznych na towary żywnościowe i przemysłowe, a 8 października 1951 r. dokonano trzeciej już obniżki cen.

Gospodarka NRD ujęta jest w ramy wielkich planów. W półtora roku wykonany został dwuletni plan odbudowy gospodarki narodowej na lata 1949 — 1950. Poziomą produkcję przemysłową z 1936 roku przekroczony został w lipcu 1950 r.

Można było w styczniu 1951 roku przystąpić w NRD do realizacji pierwszego planu 5-letniego na lata 1951 — 1955. Już pierwsze meldunki z frontu



Gdy w lęku żyła matka i tęsknił brat mały,  
Partii dni swe poświęcał — szedł gdzie iść kazała.  
Nieraz głowę narażał, choć jak my gorąco  
Kochał życie, i ludzi, i światło w ich oczach...

Znacie karty historii — może pamiętacie  
Jak sam jeden do piwnic pod Prokuratorą  
Dostał się, aby zniszczyć dokumenty, które  
Służyć miały za dowód przeciw towarzyszom...

W strajkach, buntach do walki ze zradą gotowy,  
Ażeby zmylić ślady włosy ufarbował,  
I jako „rudy Grzegorz”, piechur tajnych szlaków,  
Szedł do fabryk, jak pierwszy żołnierz do ataku.

Aż i jego dosięgła chciwa ręka wroga  
I zakula w żelaza. Przeciw władzy cara  
Stawał z towarzyszami — a na takich kara  
Nigdy nie dość wymyślna i nie dosyć sroga.

V  
Ich czyn? — to przygotowanie  
Drogi ku wielkim przemianom.

To żądanie praw dla klasy,  
Która jeszcze jest pariasem.

Lecz już śmiała myślą sięga  
Wysokiego widnokręgu.

Ponad którym czysto wschodzą  
Świetna gwiazda socjalizmu!

VI  
Wielki proces... Przed sądem dwudziestu dziewięciu  
Którzy się nie poddają nigdy! Choć ujęci...  
Śmierć mając przed oczami, choć w kajdany skuci,  
Jeszcze swoim przykładem służą rewolucji!

wykonania tego planu donoszą o nowych zwycięstwach. Meldunki te każą wierzyć, że pięciolatka NRD zostanie wykonana, że „dochód społeczny powiększy się w 1955 roku o 60%, ludność pracująca pod koniec pięciolatki będzie miała o 71 proc. więcej artykułów niż obecnie”.

Takie są perspektywy rozwojowe na terenach, gdzie władzę przejął lud, gdzie uchwały poczdamskie o demokratyzacji przyobleczyły w pokojowy przemysł i spokojne życie.

Ukrócenie władzy wyzysku stało się podstawą dla najbardziej demokratycznych reform we wszystkich dziedzinach życia. Płony 7-u lat przetrwania w NRD najśmielsze nadzieje z okresu wiosny 1945-go.

W 1950 r. mieszczańskim miesięcznik „Frankfurter Hefte” pisał: „Nie ludźmy się — jeśli nie uda się nam zjednać młodzieży, będzie to początek naszego końca”. Istotnie: przyszłość Niemiec jest nierozdzielnie związana z postawą młodego niemieckiego pokolenia. „Jedną” — to znaczy w mieszczańskim języku piśmiel: „przekupić”. W NRD nikt nie „jedną” młodzieży. Dlaczego młody, normalny człowiek — jeśli da mu się prawo do pracy i nauki, do szczęścia — dlaczego miałby nie przyjąć tych praw, nie stanąć w jednym szeregu z tymi, którzy te prawa ustanawiają? Jeden jest warunek przekonania o czymś człowiekowi: jedność teorii i praktyki. Dlatego młodzież NRD została zdobyta dla sprawy pokoju i demokracji. Powstała w NRD organizacja postępowej młodzieży.

„Wolna Młodzież Niemiec” — jest stworzoną na zasadach demokratycznych — głosi Art. I statutu FDJ — organizacja młodzieży niemieckiej, pragnącej brać czynny udział w budowie nowych demokratycznych Niemiec. Nie można wyrazić ogromnego wkładu FDJ w przeoranie świadomości młodego pokolenia niemieckiego, w wychowaniu najmłodszych kadr — pionierów. Znana jest sprawa usunięcia ze szkolnictwa wszystkich starych nauczycieli i zastąpienia ich — FDJ-owcami. Ani jeden hitlerowski podrechnik nie służy do nauki w szkołach NRD.

„Chcemy od podstaw przekształcić szkołę i wychowanie w Niemieckich. Chcemy — i to ma być Waszym zadaniem w przyszłości — aby na zawsze zniknęli z powierzchni ziemi faszystowskie oficerowie, oficerowie militarii oraz biurokraci, którzy tak ogromną winą obciążyli historię Niemiec” — mówił do młodzieży Otto Grotewohl w imieniu Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED).

Młodzieży zapewniono zostało ustawowo prawo do pracy, płacy równej z dorosłymi, prawo do nauki, odpoczynku, prawa obywatelskie. Szeroka sieć średnich i wyższych uczelni, duża licz-

ba stypendiów zapewnia młodym Niemcom stały rozwój intelektualny. Rozwija się niemiecka narodowa kultura i sztuka. Ponad 100 scen teatralnych w NRD, 2.845 sztuk niemieckich i 723 dramatów radzieckich, 181 filmów produkcji niemieckiej — cyfry te obejmują okres tylko 5-u lat (do 1950 r.) — a jaką już mają wymowę. Ani władze radzieckie, ani rząd NRD nie skąpiły środków materialnych na wydatki kulturalne. 1,3 miliarda marek przeznaczył rząd Grotewohla na wydatki kulturalne - oświatowe w r. 1950-ym. Wraca na karty wieloletnich nakładów poezja Goethego, Schillera, Heinego...

O wszechstronnym rozwoju NRD można pisać (i pisać się) książkę. Nie sposób w artykule omówić choćby ułamek osiągnięć Wschodnich Niemiec. Czyste ręce mają ludzi prowadzących NRD do dobrobytu i kultury. Czyste i sprawiedliwe są myśli i czyny tych ludzi.

Na czele władz NRD stoją bowiem ludzie, których całe życie było walką o prawa człowieka, o pokój i dobrobyt. Prezydent Wilhelm Pieck — z zawodu stolarz, „wielki, zasłużony bojownik proletariatu, niezłomny rewolucjonista, gorący rzecznik przyjaźni sąsiedzkiej między narodem niemieckim i polskim”. Towarzysz walki Róży Luxemburg, Franciszka Mehringa, Karola Liebknechta, członek SPD, USPD, członek KC KPD...

Nie chodziło o dalekie, odległe cele. Trzeba było stworzyć w NRD nowego człowieka i dać temu człowiekowi podstawę do spokojnego, szczęśliwego życia. Trzeba było — jak głosiły uchwały poczdamskie — wpoić przede wszystkim Niemcom miłość do innych narodów.

Nie może być lepszego sprawdzianu przemian w NRD niż stosunek Niemców do Polski. Znane są ogólne oświadczenia działaczy politycznych i społecznych NRD w sprawie granic na Odrze i Nysie. Nie mniej ważne jest to, że gorącą przyjaźnią dla naszej Ojczyzny odczuwa cała młodzież NRD. Nie było chyba w dziejach ruchu młodzieżowego bardziej serdecznej manifestacji przyjaźni niż powitanie polskich delegatów na Zlocie Berlińskim przez młodych Niemców.

„Oba nasze narody — mówił Wilhelm Pieck — współpracują ze sobą ściśle i czynią wszystko, by służyć sprawie Pokoju w Europie”.

Tak na terenie NRD zrealizowano uchwały poczdamskie. Taką jest polityka „szczerego rodzaju” — polityka ZSRR, Polski, NRD...

POLITYCY ZBRODNI  
W 49-ym roku w Berlinie Adenauer oświadczył: „Naród niemiecki nie skąpił w maju 1945...” Wypowiedź

Przed wspólnym wrogiem nie drżał żaden z nich: Kunicki — Pietrusiński, Ossowski — młodzi robotnicy, Bardowski — sędzia Rosjanin — ci czterej Winę wzięli na siebie... A za nimi szereg

Najśmielszych... Odpowiadał wraz z nimi Waryński Sprowadzony z więzienia — towarzyszym wszystkim Wzór dając: nieugięta przywódca postawa — Przez niego „Proletariat” sądził carskie prawo:

„Niech się wszyscy dowiedzą za cośmy walczyli,  
I za co dziś ginimy! To przez nas w tej chwili  
Częstochowa, Łódź, Piotrków — pierwsza linia frontu  
Nabrzmiewa rewolucją — jak podziemnym grzmiotem!”

VII

Dwudziesty ósmy stycznia — rok tysiąc osiemset  
Osiemdziesiąty szósty... W mgłę przedświtną gęstą  
Śnieg próży, biją wolno warszawskie zegary...  
Ludzie biegają w tę stronę — tłum postaci szarych...

Na stokach Cytadeli cztery szubienice.  
Placz kobiet — ale razem tłumem poszept groźny...  
Bicie serc, które za chwilę ucihną —  
Bo na krzywdzie i zbrodniach wspiera się świat możnych.

Jak trudno żegnać bliskich, gdy giną tak wcześnie!  
Jak ciężko ich imiona w listy strat wpisywać!  
O, pomyślcie wy, młodzi, w latach im rówieśni,  
Że dla was, z myślą o was, śmierć wówczas poniesi!

Ślady ich kroków śniegu podmuchy oprędy,  
Czas stary dotknięcie palców z krat więziennej celi,  
A jednak i dziś jeszcze gdy idziesz tamtędy,  
Szukasz ich, pod wysokim murem Cytadeli...

Zostały resztki słupów, na których zawisli,  
Marmurowe tablice... pamiętki Warszawy  
Przez męstwo bohaterów droższej nam i bliższej  
Niż przez królów bogactwa i wodzów wyprawy!

Redaktorze „Walki klas”! Tobie był bliski  
Braterski sojusz ludów: polskiego z rosyjskim...  
Wszak nieraz powtarzałeś: Nie jesteśmy sami!  
Lud rosyjski jest z nami! Pójdzie razem z nami!

Spełniły się twoje słowa! W przeszłość odpłynęła  
Przemoc carów — a żyje wielkość tego dzieła  
Za które dałeś życie! Na historii kartach  
Po dziś żyje i walczy „Wielki Proletariat”!

Dziś nazwana imieniem twym fabryka łódzka  
Dla reszty robotników tka najbelsze płótna...  
Lecz dobrze pamiętamy łachmany i zdradę,  
Które łaska magnatów na ich barki kładła...

Przez tę pamięć, za wielkie dni naszych zwycięstw,  
Czynimy dzisiaj śmierć waszą i niezlomne męstwo  
Jak czerwonym sztandarem wysoko wzniesionym,  
Bijąc rekordy pracy, przekraczając normy!

te (oraz wiele podobnych) reżyserował departament stanu USA, choć jak wiadomo Ameryka podpisała w r. 1945-ym Uchwały Poczdamskie, których 3 (III) punkt mówi: Cele okupacji Niemiec... „Przekonać naród niemiecki, że ponosi on pełną odpowiedzialność za to, co sam na siebie ściągnął...”

A co mówią fakty?

W Zachodnich Niemczech nigdy nie przeprowadzona została reforma rolna. Do grudnia 1948 r. w strefie amerykańskiej utworzono tylko 707 nowych gospodarstw na ok. 25 tys. ha. W innych strefach trwały i trwają dyskusje w Landtagach, czy np. włączyć do reformy rolnej majątki poniżej 150 ha, czy nie. Przypomina to wszystko smutnej pamięci polską „reformę rolną” po pierwszej wojnie światowej.

Trudno powiedzieć, aby przemysł — pozbawiony — rozwijał się w jakikolwiek sposób. Zwiększa się stale ilość bezrobotnych, która w 1950 r. wynosiła 1,7 miliona ludzi. Idą w górę ceny i podatki. Cena chleba razowego wzrosła w okresie od r. 50 do 51 o 42%, chleba białego — o 90%. Wszystko to jest bezpośrednim rezultatem stalego wzrostu wydatków okupacyjnych zbrojeniowych, które w r. 1951 wyniosły 11 miliardów marek.

Ani fabryki, ani kopalnie, ani banki nie zostały uspołecznione. Maskowanie tego faktu nie potrafi go zmienić. Z dnia na dzień obniża się stopa życiowa ludności Niemiec Zachodnich i pogłębia się przepaść między masami pracującymi, a kapitalistami, których wywłaszczenia okupant oczywiście nie przeprowadził.

Taki jest gospodarczy krajobraz ziem niemieckich pod okupacją mocarstw zachodnich i pod rządami kukiel z Bonn — panów Adenauerów, Heussów, Schumacherów. Krajobraz kształtowany przez ludzi szukających wojny, a dla wojny — bazę wypadową — Niemcy Zachodnie. Przez ludzi, którym rozbicie Niemiec pomaga utrwalić system agresji i zbrodni na części terytorium niemieckiego narodu.

„Do diabła z demilitaryzacją Niemiec! Odbudujemy trusty, zwrócimy przedsiębiorstwa przemysłowe ich hitlerowskim właścicielom i dyrektorom” — krzyczał Lawrence Wilkinson, szef wydziału przemysłowego amerykańskiej administracji wojskowej — już kilka lat temu.

Udział przemysłu konsumpcyjnego wartości globalnej produkcji spadł w 1950-51 roku do 39,9% w porównaniu z 37% w r. 1936.

Z niemieckiej stali odlewa się armaty nie tylko w Trizonii, ale i w innych krajach agresywnego bloku atlantyckiego. Przedsiębiorstwa Kruppa „Panzerwerke” przygotowują się do produkcji czołgów typu „Pantera”, Fabryki

„Blaupunkt” produkują urządzenia dla czołgów i zmotoryzowanej artylerii — donosi prasa z 24.II.1952 roku.

„Ale sprawa jest bardziej skomplikowana: idzie przecież ostatecznie o... żołnierzy. Kilka dni temu Radio Paryż w swojej reakcyjnej audycji po polsku nadało m. in. satyryczną piosenkę. Znalazły się w niej takie słowa prawdy o „armii zachodnio - europejskiej”.

„Z europejską armią troska wielka troška  
Jest dowódca — nie ma wojska  
To źle!”

Zachodni okupanci zachodnich Niemiec robią wszystko, aby przekonać ludność o konieczności wojny z ZSRR. I znów fakty:

Sprawa przesiedleńców z polskich Ziemi Odzyskanych. „Setki tysięcy przesiedleńców żyją w obozach, które prasa nazywa obozami, obozami koncentracyjnymi bez drutów kolczastych”. W Bawarii 350 tysięcy przesiedleńców — to pariasi na każdym kroku podlegający dyskryminacji, spychani na dno nędzy!”

A sprawa młodzieży. Pornografia, pamiątki z „wielkich czasów Hitlera”, bzdura, morderstwo, gwałty oto jaką kulturą karmi się młode pokolenie zachodnio - niemieckie „Problem pozabawionej opieki i bezdomnej młodzieży stanowi jedną z największych obciążen społecznych. Liczba młodych wychowanków sięga 100 tysięcy...” — pisał hamburski „Die Welt”. Bezrobocie, niewystarczająca liczba szkół — pcha ją młodzież w paszczę demoralizacji lub... Legii Cudzoziemskiej z zapewnioną śmiercią (np. w Niemczech).

Wypuszczenie z więzień czolowych hitlerowców i zatrudnianie ich na wysokich stanowiskach państwowych i społecznych, odradzanie mitów zwiniętych-rasistów — oto metody okupantów i ministrów z Bonn.

Wystarczy przyrzeć się organizacjom istniejącym w Trizonii, aby przekonać się, że „wolność słowa i stowarzyszeń” jest tu wolnością dla zbrodniarzy i zdrajców. W 1951 r. działało w Niemczech Zachodnich 450 organizacji żołnierskich, z których np. Związek b. członków Waffen SS posiada 376 oddziałów lokalnych.

Prasa, radio, film, kościoły — wszystkie możliwe instytucje opłacane dolarami biorą udział w nagonce przeciw pokojowi.

Ale szczególnie rozwinięta jest akcja zwalczania w Trizonii wszelkich ruchów i organizacji postępowych. Wystarczy powiedzieć, że we wrześniu 1950 roku „rząd” Adenauera ogłosił listę 13 organizacji, których członkowie nie mogą być zatrudnieni w urzędach państwowych i samorządowych. Wśród tych organizacji znalazła się KPD, FDJ, VVN, Kulturbund i wiele innych. (Dokończenie na str. 7-ej)



TADEUSZ MURAS

## DYSKUSJA O „WSPÓLNEJ DOLINIE”

**R**EDAKCJA tygodnika „Wies” w 8 numerze br. zamieściła wypowiedzi nauczycieli ze spółdzielni produkcyjnych o zbioru opowiadań St. Piętaka pt. „Wspólna dolina”. Wypowiedzi te dają ciekawe dane, jak funkcjonuje książka w terenie. Badanie reakcji czytelnika na dzieło literackie może oddać duże usługi zarówno pisarzowi w doskonaleniu jego pracy pisarskiej, jak i krytykowi, szukającemu społecznego sprawdzianu własnych ocen.

Autor „Wspólnej doliny” odpowiadając na wypowiedzi czytelników tak pisze: „Nietatwa to sprawa bronić się lub tłumaczyć przed swym czytelnikiem. Zawodowy krytyk niekiedy ledwie przegladnie powieści i już o niej napisze nie angażując w wypowiedzi niemal wcale swego serca. Gniew, obrzucenie i pretensje czytelnika, piszącego o książce, trzeba brać poważnie, w jego uwagach bowiem każde zdanie ma pokrycie, za każdym słowem stoją chwile istotnego przeżycia”.

Pragnę od razu zwrócić uwagę na niewłaściwe przeciwstawienie „zwykłego czytelnika” — krytykowi, mogłoby nam to utrudnić zrozumienie roli, jaką w krytyce literackiej mają spełnić liczne wypowiedzi konsumentów literatury. Krytyk, który „ledwie przegladnie powieści”, w kilku miejscach przyłoży miarę swojej estetyki i już ma gotowe zdanie o autorze, to jest zły krytyk i nie o takich trzeba pamiętać, gdy mówi się o krytyce poważnej. Krytyk jest człowiekiem zdolnym przeżywać utwór tak samo głęboko, jak każdy jego odbiorca. Od zwykłego czytelnika różni się fachową wiedzą, która pozwala mu określić przyczyny swych przeżyć, tkwiące w technice pisarskiej autora.

Wartość wypowiedzi opublikowanych przez „Wies” polega na tym, że ocena książki przeprowadzona przez czytelników o różnorodnych doświadczeniach pozwala zarówno pisarzowi, jak krytykowi ocenić krytycznie funkcjonowanie utworu w kręgach czytelników, ustalić jego wartość wychowawczą.

Wybór redakcji, powołującej do zabrania głosu aktywistów spółdziel-

ni produkcyjnych był bardzo słuszny. Otrzymałmy w ten sposób wypowiedzi ludzi, tkwiących głęboko w najaktualniejszej problematyce wiejskiej, posiadających bogate doświadczenia z terenu. Jednakże warto by uzupełnić te ankiety głosami ludzi o różnej świadomości ideologicznej, bardziej zróżnicowanych społecznie. Poszerzyłyby to naszą wiedzę o recepcji książki Piętaka.

\*

Nauczyciele zgłaszając swoje zastrzeżenia przeciw książce Piętaka mówili przede wszystkim o takich sprawach: 1) Brak partii i szerokiego aktywności reprezentującego interesy wsi i organizującego chłopów małych do realizacji aktualnych zadań. 2) Brak optymizmu, wskazującego perspektywę rozwoju spółdzielni, która gwarantowałaaby chłopu spełnienie jego życiowych marzeń własnie w zespolonym gospodarstwie. 3) Zbyt wielka rola kulaka we wsi tzn., że jego interesy i dywersja wyznaczają bez reszty rozwój opisywanych wydarzeń.

Oto takie trzy zasadnicze zastrzeżenia wysuwają aktywiści ze spółdzielni produkcyjnych, formułując je w różny sposób i popierając różnymi argumentami żywymi. Wypowiedzi nauczycieli notują zgodnie, że mimo słusznych intencji autora, mimo jego niewątpliwie gruntownych studiów tego przedmiotu i obserwacji w terenie (o tym świadczy trafne komentarze autorskie w tekście i liczne wypowiedzi włożone w usta bohaterów) autorowi nie udało się w sposób przekonujący ukazać wewnętrznych konfliktów, nurtujących współczesne chłopów.

Zwywy konflikt naszej rzeczywistości, konflikt wstrząsający go głębi, tkwi także i w tym, że pojęcia chłopstwa i małego rolnictwa są bardzo często sprzeczne z jego osobistymi interesami, z możliwościami jakie otworzyły się przed nim w nowym ustroju. Chłop nieraz sam sobie bywa wrogiem, stojąc na uboju dokonujących się w kraju przemian. Autor „Wspólnej doliny” posunął się za daleko, tłumacząc „problemem kulaka” wszystkie wewnętrzne sprzeczności, zmagające się w psychice chłopstwa w mo-

mentach, gdy jego nadzieje na indywidualną pomyślność zostały zachowane. Oczywiście, że bogacz wiejski przez swoje dążenia do wyłączenia z terenu. Jednakże warto by uzupełnić te ankiety głosami ludzi o różnej świadomości ideologicznej, bardziej zróżnicowanych społecznie. Poszerzyłyby to naszą wiedzę o recepcji książki Piętaka.

Każdy z czytelników dopomina się o uwzględnienie w powieści roli partii i kierującego aktywu spółdzielni.

Jestem przekonany, że gdyby autor dorobił pięćdziesięcioosobowy zespół koła partyjnego we wsi, czytelnicy postawiliby ten sam zarzut. Partia nie istnieje tam, gdzie widoczne są efekty jej działalności. A jak autor ukazuje wyniki tej pracy, jeżeli nie ma chłopstwa, w którym giną stare a rodzą się nowe wsi i społeczne reakcje? Dla tej samej przyczyny autor nie mógł nam pokazać ani jednego z chłopów. Ba, można zarzucić kłopotliwie twierdzenie, że we wsi nie ma chłopów. Autor mógł pokazać tylko rozbijaczy, wymienić po nazwisku osoby wydatne w polityce przez kulackie i kościelne strachy, oraz powiedzieć, jak dwie następne prosiły o wypisanie z tych samych powodów. Jeżeli autor nie pokaże, jak chłop kalkuluje każdą swoją decyzję, jak wreszcie mimo oporów zostaje przekonany własną kalkulacją, to w utworze w ogóle chłop nie wystąpi. Będą wrogowie Polski Ludowej, będą „działacze” postępowi i będzie pustą kłak bez przedmiotu, o który się toczy.

Czytelnicy pytają dlaczego działa sam Władek? Należy zwrócić uwagę, że Władek jest od początku „gotowy” ideologicznie. Problem dojrzewania nie istnieje. Aktyw jest potrzebny wtedy, gdy na jego przykładzie można pokazać, jak ludzie rosną. Jeżeli autor nie interesuje to dla nas, wcielania walorów aktywu, przeciwstawiającego się wszystkiemu złemu we wsi, służy lepiej jedna osoba. Więcej osób ujęłoby blasku głównemu bohaterowi. To jeden powód dlaczego Władek nie ma kolektynu, a drugi to ten, że każda nowa osoba, to nowe zmartwienie, co jej dać do roboty. Tak mści się na autorze zasadniczy błąd w ustawieniu swej problematyki.

Zadziwiająca jest konsekwencja w tym, że żaden bohater, stojąc wobec nowej problematyki wiejskiej, nie myśli. Nie myśli Pagacz, który przeciwstawił się propozycji zamachu na Chochorskiego. Nie myśli Korpała, który zamorzył dziadka. Autor przydał obydwu sumienie w osobie dziecka. Nie myśli Heniek, służący Dula, ani młodzież we wsi (Dobroć bogacza). Wyjątek stanowi tylko Suchy, ale ta postać stoi wobec starych, znanych od dawna literaturze spraw związanych z walką o ziemię. Groźny dla autora jest ten niedowład w umiejętności zobrazowania nowych konfliktów wewnętrznych.

Natomiast kulacy są bardzo ruchliwi. Dużo się zloszczą, na każdym kroku szkodzą i aż do przesady dużo mówią, na co wyraźnie zwrócił uwagę czytelnicy. (p. wypowiedź St. Talarczyka).

Czytelnicy zarzucają, że zbiorek nie pokazuje wyraźnej perspektywy rozwoju nowych spraw we wsi. Br. Strzyżewski jest wyraźnie zawiedziony ponurą atmosferą zbioru. Zrodło tego zawodu — jak wszystkich braków książki jest to samo. Utwór nie pokaże człowieka, który w nowym ustroju rozwiązuje swoje odwieczne troski, jeżeli nie ukáže tych realiów, wokół których zaczyna się skupiać zainteresowanie chłopstwa do wszystkiego, co nowe.

Jak pięknie brzmią słowa Wład. Alawickiego, że wsi spółdzielczej Michowa, który pisze: „Chłop nasz lubi marzyć, marzył wszak o wolności w feudalizmie, o ziemi w kapitalizmie, obecnie marzy o dorównaniu miastu — robotniczemu z pracy, kultury i władzy”. Słowa te nie mają niesłychanego pokrycia w zbioru.

\*

Autor zwrócił uwagę, że czytelnicy pominieli opowiadania pt. „Duszkiewicz”, które „daje obraz tych głębokich sprzeczności i konfliktów, jakie przeżywała grupa tzw. pisarzy chłopskich (problem wcale jeszcze

żywy), a z nią wielką część inteligencji pochodzenia wiejskiego, zanim odeszła od dawnego, ciasnego świata pojęć i zrozumiała, doceniła i zaczęła żyć ideą socjalizmu”. Rzecz zrozumiała, że problem ten nie leży w sferze zainteresowań młodych aktywistów ze spółdzielni produkcyjnych.

Mnie problem ten bardzo interesuje, ponieważ pośrednio dotyczy również osobiste. W mojej drodze do socjalizmu przeżywałem wiele konfliktów i rozczarowań nim stanąłem mocno i zdecydowanie na nowym gruncie. Kiedyś najbliższą z tworzących pisarzy ludowych była mi poezja A. Frasiaka. Do dziś umiem na pamięć wiersz St. Piętaka „Noc letnia”. Szukałem śladów jego w opowiadaniu „Duszkiewicz”.

Tymczasem problem Duszkiewicza to nie droga „inteligenta chłopskiego” do pozycji ideowych, na których całym sercem stanął po stronie dyktatury proletariatu — ale perpetuuje „postępowego”, którego twórczość niegdyś zakłamała sanacja, a który teraz w akcji odczytów autorskich trafia do ludowego czytelnika. Duszkiewicz jest znów od początku „gotowy”. Nie przeżywa żadnych konfliktów ideowych — a tylko głębokie załamanie moralne i zniechęcenie, wywołane śmiercią syna, zamordowanego przez ludzi faszystowskiego podziemia. A przecież typowy i dramatyczny konflikt „ideologa chłopskiego” z dwudziestolecia — postawionego wobec problemów budownictwa Polski Ludowej przebiegał zupełnie inaczej. Przyjął on zdobycze, jakie wsi dała partia, ale z drugiej strony stawiając zawsze na chłopie i tylko na chłopie nie mógł pogodzić się z myślą o hegemonii klasy robotniczej. Inteligent wiejski sąkał na produjającą rolę partii, wobec której i on sam ginał i mial, ale równocześnie stał twardo na gruncie władzy ludowej, dzięki której wydostał się z sanacyjnego błota. Ideolog chłopski nie stanął od razu w awangardzie budowniczych socjalizmu, ale zdecydowanie przeciwstawił się próbom obalenia władzy ludowej przez faszystowskie podziemie. W tej walce rósł i krzepł jego światopogląd, ale to był pierwszy etap, który nie likwiduje jeszcze od razu wszystkich

nawet tych nieantagonistycznych sprzeczności między klasą robotniczą a chłopstwem.

W opowiadaniu Piętaka brak nam obrazu owych rok rocznie traconych pozycji chwiejnej ideologii „chłopskiej”, podważanych przez marksistowską naukę i rewolucyjną politykę, tych wszystkich rozczarowań, przemysłów i doświadczeń, bez których nie ma żadnego rozwoju.

Sympatia czytelnika skupia się wokół sztywnych i ortodoksyjnych postaci, które nie zmieniają się (a niejednokrotnie wszystko wiedzą i uczą swej wiedzy innych), lecz wokół tych, które rozwijają się czasem przez własne cierpienia i załamania. Czytelnik odczuwa ogromną sympatię do postaci, które mimo ruiny swych dotychczasowych przekonań, nie załamują się, lecz wśród ciężkich zawodów życiowych i nowych doświadczeń, budują słuszniejszą pogląd. Taki jest sens naszych przemian i to utwór może pokazać, by wzruszał, uczył i agitał.

Pragnę podkreślić w końcu, że autor — i słusznie — bardzo poważnie potraktował wypowiedzi czytelników. Warto przypomnieć te słowa:

„Błąd mój wynika z dawnych nawyków pisarskich. My twórcy, ulegający w swojej młodości tzw. literaturze aluzyjnej i antyrealistycznej długo jeszcze będziemy musieli walczyć z relikami dawnego w sobie. Skróty są dobre, jeśli podyktowane są przez opis nędzy czy opisie przedmiotu, nie mogą dotyczyć przecież człowieka... o którym trzeba wszystko szczegółowo i jasno opowiedzieć, by czytelnik miał pełną satysfakcję analizując i przeżywając te postaci...”

Myślę, że gdybyśmy posiadali znajomość dzisiejszego wiejskiego życia równą im, gdybyśmy z taką samą żarliwością ideową podchodził do człowieka — działacza, jak oni, napisalibyśmy lepszą, a może nawet znakomitą książkę.”

Oby ta dyskusja z czytelnikami pomogła pisarzowi pogłębić i ulepszyć własny warsztat artystyczny, po którym mamy wszelkie prawo wiele się jeszcze spodziewać.

Tadeusz Muras

GRZEGORZ LASOTA

## NOTATKI O LIRYCIE

**W**ROZGRWARZE namiętnych dyskusji literackich często balamutnie twierdzone, że istnieje u nas jakas bliżej nierozpoznana grupa zaciekłych wrogów „liryki osobistej”. Zapoznanie się z wywyanymi zarzutami pozwala stwierdzić, iż ową grupę wrogów liryki stanowią rzekomo młodzi poeci. Stormulowana takie były niesłuszne i wnosły szkodliwy zamęt do toczonych sporów. Istotnie, wielu młodych poetów, sięgając do tematyki społecznej, przysycając swoje wiersze treściami politycznymi — lirykę dozna społecznosci przekształca nad lirykę kregu spraw osobistych. Skrajny i fałszywy wyraz znalazło to w poemacie K. Gruszczyńskiego „Płomień czerwonych krawatów”:

„Oto przyrzekam towarzysze:  
o płaszkę,  
galaze,  
gwieździe,  
dopóty nie napiszę,  
dopóki wiersz mój z wami nie wstąpi  
na socjalizmu choćby przedmieście”

W praktyce nie oznaczało to jednak wrogosci wobec liryki przeżyć jednostkowych, lecz w hierarchii poetyckiej walki usuwało ją na plan dalszy. Hasło takie w pewnym stopniu rozumiałe na tle ówczesnej sytuacji politycznej — w późniejszym okresie doprowadziło do zatrucia tonu beospredniości, pozwalało na wślizgiwanie się do wierszy utartych, gładkich frazesów. Nowe pokolenie poetyckie przy swym starcie nie potrafiło znaleźć nowych środków wyrazu dla wyświeślenia na ekranie wiersza lirycznego przeżyć i nastrojów nowego człowieka. Prościej i łatwiej było poszerzyć skalę tematyczną, wprowadzić nowe problemy ideowo-moralne, nadać im nowy kształt poetycki — w epicko-lirycznych wierszach politycznych, obejmujących zjawiska ogólne — niż wyrugować z liryki mieszczańskiego bohatera (podmiot tej liryki), mieszczańską konwencję i mieszczańskie treści (przedmiot tej liryki).

Nowa socjalistyczna liryka — a więc liryka realizacyjna — musi wyrażać zupełnie nowe treści uczuciowe, stanowiące istotę wewnętrznych doznań ludzi klasy, która ster losów państwa i narodu wzięła w swoje ręce. Liryka realizmu socjalistycznego miała za zadanie odzwierciedlać typowe przeżycia ludzi budujących. Nie mogła być zawieszona w próżni społecznej i czasowej, o anonimowym bohaterze lirycznym, oderwana od szczegółów nowego życia, w których zawarte były elementy tego, co ogólne. Nowa liryka musiała sięgnąć do nowo metaforycznej, nowego obrazowania, zbliżając styl do potocznej mowy. Nowa metaforyka oznaczała wykazywanie nowych związków między rzeczami i pojęciami, sięganie do świata zainteresowań ludzi, dla których wiersze były przeznaczone. Rzecz nie ograniczała się do zmiany tonu poetyckiego, do zerwania z pesymizmem i mgłą „nastrojowości”. Chodziło o to, aby

wiersze liryczne głęboko osadzić w nowym życiu, przedstawiając w nich głęboko ludzkie uczucia.

Pod terminem liryki osobistej rozumiem te utwory poetyckie, które przedstawiają zjawiska życia prywatnego lub politycznego w bezpośrednim związku z życiem i działaniem bohatera lirycznego i są przepuszczane przez filtr subiektywnego, bezpośredniego do nich stosunku. Mogą to być wiersze o synu, jak i o traktorze, lecz tylko wtedy będzie to liryka osobista, gdy fakty te przedstawione będą nie w deklaracji czy obiektywnej relacji — lecz w powiązaniu z życiem bohatera lirycznego utworu i jego uczuciami. Po to trzeba było wyzwoić się nie tylko z ideologicznych poglądów burżuazji, ale również z mieszczańskiego sposobu odczuwania świata i widzenia przeżyć ludzkich, które w poezji wyrażane były szablonami rekwizytów, obrazów i sytuacji.

Umiejętność głębokiego oddania przeżyć ludzkich, atmosfery i nastrojów właściwych określonym klasom społecznym — wyraźne adresowanie swej twórczości do określonego odbiorcy — stanowiło zawsze istotną cechę wielkiej liryki osobistej. Szablon, powtarzanie starych sytuacji i rekwizytów poetyckich, „ponadczasowość”, „ogólnoludzkosc”, płytkie i nierelatywne przedstawianie przeżyć, martwe i mechaniczne przedstawianie pojęć — stanowiło istotną cechę malej, niedzkiej liryki epigonów. Majakowski pisał o takich wierszach:

„Poza talentem, związaniem z epoką, stopniem typowości, o trwałości liryki decyduje chyba prawdziwość obrazów przedstawianych przeżyć, głębia psychologicznego ujęcia. Prawdziwość, która posiada moc filozoficznego uogólnienia, mistrzowsko wyrażone obrazami. Prawdziwość tej gwarancji zawsze było osobiste, głębokie przeżycie zagadnienia przez poetę. Jakże trafnie sformułował to Bieliński:

„Wszystko, co jest ogólne, wszystko, co istotne, wszelka idea, wszelka myśl — podstawowe motory świata i życia — mogą się stać treścią utworu lirycznego, jednakże pod warunkiem, by to, co ogólne zostało przyswojone przez żywą istotę podmiotu, weszło w jego doznania, było związane nie z jakąkolwiek celową stroną jego istoty — ale z całą sobą. Wszystko co zajmuje, wzrusza, cieszy, smuci, dręczy, uspokaja, tworzy — słowem wszystko, co składa się na treść duchowego życia podmiotu — wszystko, co wnika w niego i w nim powstaje — wszystko to liryka przyjmuje, jako prawny jej stan posiadania”.

Słusznie więc prowadzimy walkę z liryką abstrakcyjną, konwencjonalną, dekadentną liryką, wyrażającą obecnemu odbiorcy literatury stany osobistego i beznadziejności rozbitki zlikwidowanych klas. Walczymy więc i nadal będziemy toczyć walkę nie z liryką osobistą „w ogóle”, a z konkretnymi przeżytkami liryki burżuazyjnej.

W momencie debiutu poetów, którzy pierwsze tomiki wydali w r. 1951, wiele nieporozumień wokół problemu liryki osobistej rozproszono, sprawa była dla nich prostszą niż w latach debiutu ich trochę starszych kolegów. Ścieżki poetyckie przekierowano, nie jeden pisarz polamał sobie na tych zarośniętych szlakach nogi, były pewne doświadczenia. Problem liryki osobistej zaktualizował w niedawnych dyskusjach poetyckich zwłaszcza tomik Henryka Gaworskiego — „Przed nami życie”. W tomiku tym wyodrębniła się wyraźnie spora grupa wierszy lirycznych o osobistej tematyce, które stanowiły wyjątkowo trafną ilustrację temu typowi twórczości poetyckiej i wielu naszych najmłodszych pisarzy. Większość wierszy lirycznych Henryka Gaworskiego — bezsprzecznie utalentowanego poety — świadczy o nieporozumieniach natury ideologicznej i artystycznej, z jakimi wciąż jeszcze spotykamy się i w dyskusjach i w praktyce poetyckiej.

Jeden tylko wiersz z tomiku Gaworskiego — „Słowo o sobie” — nosi swoiste cechy wiersza lirycznego, wewnętrznie głęboko przeżytego o jednoczesnej dużej sile agitacyjnej i mocnej frazie intencji poetyckiej. Dzięki połączeniu tych dwóch nieoddzielnych elementów, utworzono cechy prawdy życiowej i żarliwości przekonania. W tym wierszu jednoczy się dosadność politycznych określeń („najpierw należy karmić, a potem pocieszać”) ze zjadliwą i trafną ironią, trafną przez zawarte w niej uogólnienie („wieszali nas po prostu, jak tani medal na pierśiach naszej ziemi, którą lud nie wla”) z osobistym ujęciem tematu (ojciec, matka, dom rodzinny). Trafnie zarysowany został obraz mrocznej powodzi sanacji, dumnie brzmiące pełne patosu słowa zakończenia. Dzięki temu wiersz ten jest „przejawem nowej liryki, w której nie ma i nie może być przedziału między tym co osobiste, a tym co społeczne. Czy oznacza to, że wiersze o wąskim zasięgu tematycznym, wiersze mówiące o jednostkowych doznaniach i przeżyciach muszą mieć wyraźne, bezpośrednie punkty polityczne — tak, by nie było żadnej wątpliwości, iż autor stoi na określonym gruncie światopoglądowym? Z całą pewnością tylko wulgarnie pojmowanie społecznej funkcji dzieła literackiego może prowadzić do takich wniosków. Nie słusznie doczepiany komentarz polityczny, lecz ograniczenie wtopione w przeżycia osobiste zjawiska społeczne, lecz atmosfera moralna, określająca postawę ideową bohatera lirycznego.

Wiersz winien przynosić nowe ujęcia znanych tematów, właściwie danej jednostce określonej społecznie. Nie ulega wątpliwości, że w ramach określonej konwencji literackiej mamy do czynienia nie tylko z klasowo uwarunkowanym sposobem widzenia świata, lecz również z obrazem społecznie określonych treści psychicznych. Nie można nie wchodzić w istotę danej konwencji literackiej mechanicznie

przenosić jej do współczesności. Do czego prowadzi branie złych wzorów, pokażemy na przykładzie:

„Z zadartą głową lażę  
bo błękit już zradościł  
od ludzkiej pracy, od marzeń,  
i trochę od przedwieśnion.  
Wzducham głośno i kicham,  
taki wiosenny katar  
a w górze głębia cicha  
kłębiasta i kudłata”.

Wierzyński? Tuwim? Niel To Gaworski.

Albo:  
„O ciszę proszę. O ciszę taką  
która się marzy uśpionym ptakom...  
...Takiej mi ciszy potrzeba dzisiaj  
żebym milczeniem własne usłyszał  
żebym usłyszał i żebym pojął  
jasno, jak śpiewkę najprostszej moją”.

Leopold Staff? Może Krzysztof Baczyński? Niel To Henryk Gaworski. Podobieństwo to nie jest czysto zewnętrzne, sprzeczające się do uzależnienia metafory czy rytmu cytowanych wierszy Gaworskiego — na przykład od wzorów „Skamandra” — mechaniczne przejmowanie chwytów poetyckich prowadzi często do nieświado- mego przenoszenia wraz z nimi elementów ideologii poety naśladowanego. Czy oznacza to, że wszystkie cechy poetyki np. „Skamandra” począwszy od metafory, skończywszy na właściwościach wersyfikacyjnych — są wyrażnie ideologicznie określone i związane ze światopoglądem tych poetów? Na pewno nie. Na pewno takie rozumowanie byłoby grubym uproszczeniem. Jednakże nie ulega wątpliwości, że witalizm, żywiołowy optymizm, aintelektualizm wielu wierszy poetów „Skamandra” określał w ostatecznej instancji — typ stosowanego przez nich obrazowania, typ stosowanych przenosi.

Andrusowska, dziecinna pod względem poziomu intelektualnego poezja Wierzyńskiego, operowała owymi prymitywnymi twierdzeniami, które znalazły w nieudanym wierszu Gaworskiego „Lojalność małżeńska”. Atmosfera tego wiersza, mimo moralizujących pointy, jest nam jednakże obca. Nieokreślona radość, biologizm, charakterystyczne dla twórczości młodego Tuwima — zapewne trafnie i miostrowisko oddawały atmosferę właściwą dla drobniomieszczańskiego młodzieży, a prymitywizm był tu już świadomą stylizacją. U Gaworskiego zaś zdanie „z zadartą głową lażę, bo błękit już zradościł” stanowił typową powłóczenie tego nastroju. Poeta od siebie nie daje realistycznego, a więc pogłębionego, nie wrażliwego — naskórko- wego odzwierciedlenia stanów psychicznych. Jak więc powiedzieliśmy uprzednio, zły wybór tradycji, bezkrytyczne przejęcie cech poetyki „Skamandra” doprowadziło do współczesnego poety do nieralistycznego i ahistorycznego przedstawiania zjawisk psychicznych; może on lekomyślnie wprowadzić tylnymi drzwiami do swych wierszy bohatera lirycznego poezji mieszczańskiej.

Głębokość przeżycia i wielkość odczucia, wielka kondensacja emocjonalna — podporządkowane ideowości, wszystko to ujęte w mistrzowską formę, pozwalającą nam najczęściej na historyczne umiejscowienie nawet przeżyć psychicznych — oto myśli nasuwające się przy konfrontacji liryki wielkich mistrzów z naszą młodą poezją.

„Nigdy więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę,  
Morzem plyniesz i lądem idziesz za mną w drogę  
Na lodowiskach widzę blyszczące twe ślady  
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady.  
I włosy mi się jeżą, kiedy się ogładam  
I postać twoją widzieć lękam się i żądam...”  
(A. Mickiewicz)

Gdy się rozstaje młodych dwoje  
To wśród uścisku rąk  
Bywa tam płacz pod dostatkiem  
I westchnień długi ciąg.  
Lecz myśmy wcale nie płakali  
Nie było „Bida” ani „Ach” —  
A nasze łyzy, westchnienia nasze  
Po wielu przyszły dniach.  
(H. Heine) 1)

To radość dla mnie — wysłać myśli  
Do Ciebie miła, po słowa nadziei,  
To radość dla mnie, kiedy serce  
słyszysz  
Jak głos twój śpiewa pieśni nad  
które nie ma  
Piękniejszych. Mało jednak mam  
nadziei.  
I ciężko słuchać tylko cudzej pieśni  
Kiedy nie wolno mi śpiewać.  
(Nazim Hikmet) 2)

Oto przykłady trzech osobistych wierszy lirycznych, poświęconych miłości, rozstaniu i rozłączeniu. Wiersze te pisane w różnych epokach, w pewnym stopniu mówią o podobnych zagadnieniach. Namiegnę, gniewny ból Mickiewicza, dyktanta, przejmującego zaduma Heinego, ujęta niemal w aforystyczną formę, dumne słowa Hikmeta, piszącego do żony z więzienia, mają te wspólne cechy, o których już mówiliśmy — głębie przeżycia, trafność przedstawienia stanów psychicznych, przy zachowaniu własnego, indywidualnego tonu. Pożornie odwieczny temat tęsknoty i rozstania, znajduje w trafnym obrazie poetyckim zawsze nowe oświetlenie, właściwe dla epoki, dla ludzi, którzy przeżywają, dla okoliczności. Znany jest również piękny wiersz Szczepanowa na ten temat.

Przytoczmy dla przykładu utwór młodego poety współczesnego, obracający się w kręgu podobnej tematyki. Niech to będzie znów wiersz Gaworskiego:

„Biała droga zaczyna się od miejsca  
Gdzie stojmy z usłami przy ustach  
Zielony wiatr nuci pieśń odcieża  
Zielony wiatr drzewami niebo muska.  
...Biała droga rozbiega się daleko  
Między drzewa chwiejne wiosennym tańcem

Na tej drodze nie można przyszechać,  
Jak nie można przyszechać  
w bajce...”

Czy pragniemy, zestawiając wiersze wybitnych, genialnych poetów z wierszami młodego liryka, wykażać, że pisze on jeszcze nie najlepiej? Nie. Zestawiając te wiersze, chcemy zastanowić się nad tym, dlaczego przyjemny wiersz Gaworskiego, charakterystyczny dla prób młodych polskich liryków, jest mniej przekonujący i mniej realistyczny, aniżeli twórczość, którą pozostawiła nam w spadku wielka poezja.

Otóż wydaje się, że w wierszach Gaworskiego, jak w utworach wielu naszych debiutantów z lat 1950 — 51, myśl, uczucia, przedstawienie uczuć zostają usunięte na dalszy plan — pod różnym pretekstem. U Gaworskiego będzie to np. dość dowolny obraz „zielonego wiatru”, dość niekonkretny opis przyrody. Psychologiczna motywacja nastroju zostaje zagubiona. Historyczna konkretność ustępuje miejscem mgławicowej metaforyce, jak np. w cytowanym wierszu „Biała droga” kończy się na dion, wyciągniętej poitwiania gęstem”.

Debiutujący poeci nie potrafili ukazywać przeżyć psychicznych, ślizgając się często po powierzchni zjawiska, bądź też kalkując prawdy znane i przez wszystkich powtarzane. Nie potrafili nadawać uczuciom „ogólnoludzkim” cechy konkretności społecznej, traktować tematów w sposób właściwy dla niepowtarzalnego przeżycia twórcy — przeżycia indywidualnego, bogatego w specyficzne szczegóły, które poeta odzwierciedla własnymi obrazami i własnymi skojarzeniami.

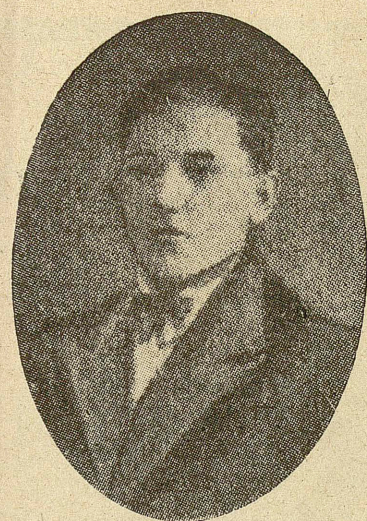
Większość naszych rozważań stanowiła próbę omówienia tych uczuć i przeżyć ludzkich wchodzących w zakres pojęcia liryki osobistej — które zmieniają swoje znaczenie i treść stawały jednak ośrodek zainteresowań poezji przeszłości. Jednakże jest wiele takich elementów przeżyć osobistych nowego człowieka, które narodziły się wraz z naszą epoką, wraz z naszymi stosunkami społecznymi.

Czyniła poetycka — to przede wszystkim wystrzenie wzroku twórcy na zjawiska nowe, rozwijające się. Obrazu tych nowych, nieznanych zupełnie całemu światu zjawisk, pojęć i przeżyć psychicznych — rzadko inożna się doszukać w naszej współczesnej poezji lirycznej. Problematyka partii, odpowiedzialność przed partyjnym kolektywem, дума z przynależności do tego potężnego zespołu produkcyjnych... Samokrytyka, umiejętność krytycznej samooceny nie we własnym wnętrzu, a wobec towarzyszy... Mażenia o przedmiotowe sprawy... Ilek tematów z swej istoty nowych, o szerokie zabarwienie emocjonalnym, na wskroś osobistych lecz typowych, ileż takich tematów pominiętych jest w twórczości naszych poetów...

Grzegorz Lasota

- 1) Przekład S. Lempickiego.
- 2) Przekład E. Fiszer.





Franciszek Pilarczyk

Wiosną 1923 roku na kominie Huty Bankowej zakwitł czerwienią zawieszony przez KZMP-owców sztandar. Dwa lata później — wiosną 1925 roku w Dąbrowie Górniczej w domu przy ul. Miejskiej 14 zginęli w walce z granatową policją dwaj komuniści — Franciszek Pilarczyk i Mieczysław Hejczyk. O tych latach walki wspomina zamieszczony przez nas fragment opowieści z dzieł młodzieży KZMP-owskiej.

**B**YŁ już w środku wygastego przed laty paleniska, kiedy góra przejechała parowóz, kłocząc wagonami na złączach szyn.

Teraz musiał poczekać do zmroku. Chociaż na dworze było słoneczniej, wewnątrz wielkiego paleniska panowała ciemność, rozciągała się wąską pasmą światła. August musiał wtulić się w kąt, bo wchodzące przez tę szparę powietrze komin ciągnął do góry, ssał. Był przeciwny.

— Władze Zabek przyjdzie pewno o szóstej... — rozmyślał August — nie, za wcześnie. O szóstej jeszcze jasno. Przyjdzie o siódmej.

Obliczał sobie na palcach: trzecia, czwarta, piąta... — pięć godzin czekania. Później niż o siódmej chyba nie przyjdzie. A może... wcale nie przyjdzie?

Niepewność w stosunku do towarzysza — to bolesna niepewność. A chwile narastały, przetrwały się, wolno zamieniając się w minuty, w godziny... Ścierpięte od długiego siedzenia nogi zmusiły Augusta do powstania. Oparł się o obrosniętą aksamiętą warstwą ściany paleniska. Krew krążyła teraz swobodnie, opuszczonego mrówce łaskotały. Ale niepewność pozostała: — Przyjdzie, czy też...

Zabek przyszedł około siódmej. Zrezygnując z paleniska — zmierzchało się. Zabek wetknął Augustowi do ręki coś zawiniętego w gazetę.

ANDRZEJ MULARCZYK

# SZTANDAR NAD DĄBROWĄ

— Głodnyś. — Masz, zjedz... August bez słowa odwinął papier i wgrzył się w złożone skibki. Z rozkoszą rozgryzał zębami twardzinę chlebowej skóry. Zabek wyciągnął tymczasem z lufy druciany pręt. Rozginal go teraz w swoich silnych rękach. Kiedy rozprostowany drut wyciągnął się znowu na trzy metry, Zabek pomagając sobie nogą zagiął jego koniec haczykowato. Na pytające spojrzenie Augusta odpowiedział: — Zaczepisz sobie tym za pasek.

Nie wiadomo dlaczego mówił szepcąc.

— Będę siedział chyba z godzinę w jedną stronę... Ten komin ma chyba z dwieście metrów.

— Ani połowy tyle nie ma — uspokoił go Zabek. — Ma coś 75 czy 80 metrów...

— Skąd wiesz? — niedowierzająco szeptał August.

— Bom pytał...

— A może klamer brakuje?... — niepokoił się August.

— No to zawróć się.

— Jak zejść, wtedy ty wrócisz do roboty...

— A ty?

— Ja poczekam tu do dziesiątej. Wyjdę później z drugą zmianą.

Byli już obydwa wewnątrz paleniska. August potarł zapalną o pudełko. Błysnęło. Ciemność uskokowała do kątów i schowała się w głąb kominu. Brzeg kominowego korytarza z pierwszą kłamarą wisi metr nad nim. Zabek podparł kolano. Rozróżnione palce Augusta namacały żelazną kłamarę. Uchwycyli mocno i podciągnęli ciało. Zabek pomagał.

— Jest?

— Jest! — przyszła zdyszana odpowiedź.

Zabek stał na nierównym dnie paleniska. Jego ręce jeszcze ostatni raz podpierały chropowate żelówki i utraciły łączność... Trwał chwilę z podniesionymi rękoma. Czekając. Opuścił je, gdy z góry przyszedł głos.

— Pilnuj tu... Jak spadną, weźmiesz mnie za nogi i wciągniesz na kolej.

— Po co?

— ...Żeby mnie pociąg przejechał...

Jakby coś — doniósł towarzyszem. A sztandar do pieca.

Zabek czekał jeszcze spodziewając się, że z góry nadejdą jakieś słowa. Usłyszał:

— Serwus, Włodziu...

W ciemności wyraźnie słychać było każdy krok. Odgłosy przychodzący przyluszone i coraz bardziej cichły. Zabek nadłuszczył. — August jest co raz wyżej. Czy dojdzie?

Wstawał świt. Franek nie potrafiłby powiedzieć, co najpierw dotarło do jego rozklejonej snem świadomości: na-

trętny szurgot stóp po trotuarze czy opakowany tiulową firanką dzienny blask. Może jedno i drugie chwycił równocześnie — pierwsze po przebudzeniu wrażenie dnia.

Nie wiadomo po co budził się przed piątą. Dwa miesiące temu, kiedy pracował jeszcze na kopalni „Koszarawa” matka długo musiała szarpać go za ramię. Żelazne łóżko skrzypiało przeraźliwie, jakby ktoś pilnikiem ciągnął po szkle, zanim Franek otworzył oczy.

— Wstawaj! Piąta za pół — półszeptem wyrwała go matka ze snu — spóźnił się na szychę...

Oglądała się z niepokojem w głąb izby, gdzie na dwóch łóżkach spało pięcioro Frankowego rodzeństwa: żeby tylko ich nie pobudzić. Zaraz było by pełno placu i krzyku.

Franek wyciągał się na łóżku, rozprężał mięśnie i szybko zrywał się na nogi — to mu jeszcze pozostało z wojny. W dziesięć minut był gotów. Głaska półłóżkową w kieszonki — w drugą dwie złożone do środka i przedzielone cienką warstwą smalcu pajdki razowca. Kawa była jeszcze gorąca i przez kieszonki przyjemnie grzała ciało. Za chwilę za Frankiem zamknęły się drzwi i jego kroki przylatywały do tych, które już od godziny słyszał było za oknem. Cała Dąbrowa szła do pracy. Na ranną zmianę czekały kopalnie i huty.

A teraz Franek niepotrzebnie budził się przed piątą. Jak na złość... Denerwowały go kroki ludzi, do których nie mógł się przyłączyć. Od dwóch miesięcy był bez pracy.

— Bezrobotni to jedno mają lepiej od innych, że nie muszą chociaż zrywać się o świcie — żartował czasem z kolegami. A teraz nie pozostawało mu nic innego, jak przewracać się z boku na bok, skrzypiąc starymi sprężynami.

— Trzeba znaleźć pracę — a jak nie, to zrobić razem z ojcem. Tak, najlepiej będzie pomagać ojcu! — to postanowienie dojrzało w nim ostatecznie. Ani ojciec, ani nikt inny w domu nie wypowiadali tego w żadnej formie, ale wszyscy jakby czekali na tę decyzję.

Dzienne światło wypierało mrok do kątów. Franek powitał ten dzień niechętną myślą: zaraz wstanie matka, zacznie w kuchni postukiwać garnkami. Przygotuje śniadanie — najpierw dla ojca, który o szóstej wyjeżdżał do Katowic do roboty — później dla dzieci... A on wstanie, pokręci się po domu — i jak to było od redukcji — pójdzie na Dąbrowę... „Szukać pracy” — to się tylko tak mówiło. Szukać można tylko wtedy, gdy wiadomo jest gdzie i jak. Znaleźć pracę w okresie redukcji — to jak znaleźć złotą węgla. Franek wiedział to nie od dziś — od dwóch miesięcy mógł się o tym prze-

konać. Każdy dzień, wielogodzinne wystawianie w ogniku przed biurami kopalni kończyły się niepowodzeniem. I dzisiejszy dzień pewno nie będzie inny — a zaczęnie się właśnie tak...

Wstała matka. Zaczęła postukiwać garnkami na kuchni. Jak podpałka zarumieniła się ogniem, a piec zachłysnął się powietrzem, przez półotwarte drzwi Franek usłyszał głos matki:

— Złapał zugi!

Uśmiechnął się. Zawsze żartowali w domu z tego, że matka często mówiła do siebie.

✱

Zaraz za rogiem wisiła nad chodnikiem zielona tabliczka: SKLEP SPOŻYWCZY I KOLONIALNY ORAZ GALANTERIA. Właśnie stara i rozczochrana Seidermanowa zdejmowała żelazne sztaby, broniące wejścia do sklepu. Nagle uwagę Franka zwróciła przylepiona do muru ciętka z drukowanego papieru. Przypominała ogłoszenia Zarządu Miejskiego.

— Pewno znowu jakiś podatek... — mruknął do siebie. Podszedł, przeczytał pierwsze zdanie, wybite na górze tłustymi literami i...

— Stefan! — zawołał w stronę przyjaciela. Ten szedł już w jego stronę. Franek przyciągnął go do siebie za rękaw.

— Stefan!

Stanął twarzą do muru. Franek czytał półgłosem: „Komunistyczna Partia Robotnicza Polski”

— To odezwa — prawie szepcąc powiedział Stefan — dziś pierwszy maj.

— Towarzysze! Robotnicy! Więźniowie całej Polski! Zapelnione są tysiącami robotników i chłopów, walczących o swe wyzwolenie. Klasie robotniczej zabrana została wszelka wolność słowa i prasy. Organizacje polityczne i związki zawodowe pozamykane i poróżbione. Dla walki z ruchem robotniczym burżuazja utrzymuje olbrzymie kadry zbiorów policyjnych dla zduszenia najmniejszych objawów słusznego buntu i walki. Carskie metody prowokacji zostały podniesione w niepodległej Polsce...”

Nagle ktoś ich lekko potrącił. Sapiąc astmatycznie Seidermanowa wtykała z boku swoją rozkładaną głowę. Gdy przeczytała napis „Komunistyczna Partia Robotnicza Polski” zwróciła podejrzliwy wzrok na twarze chłopców.

— Kto to nalepił? — wyskrzeszała. Ohydą obaj obojętnie wzruszyli ramionami.

— Albo to ja wiem. Już było...

— Może policja — zażartował Franek. Kupować aż za fułaka!

— Co też pan mówił — zbliżyła się do muru i przeczytała pierwsze zdania.

— Niech panowie zerwą to świństwo! — dreptała wyciekając w miejscu, zezując od czasu do czasu w stronę

otwartych drzwi sklepu. Chłopcy stali nieruchomo z rękami w kieszeniach.

— A bośmy to nalepiali — bąknął Stefan.

— Ogłoszeń przecie nie wolno zrywać... — dorzucił poważnie Franek. Seidermanowa wahała się. Jej ręka z zakrzywionymi palcami już pięła się po murze w stronę rogu nalepionej ulatki. Ale opuściła ją; ktoś zatrzymał się przed sklepem. To było ważniejsze...

Pilarczyk i Mystek podeszli w stronę gromady. Teraz razem z innymi patrzyli w stronę widocznych nad murem kominów huty. Na zadymionym tle nieba gładką lekkim wiatrem falowała czerwona chorągiew. Ludzie jakby łącząc jakimś wspólnym porozumieniem snuli między sobą domysły.

— To chyba komin ze stalowni? — pytając odezwała się jedna z kobiet.

— Tak. Od starej stalowni — potwierdził nieogolony mężczyzna w kapeluszu zniszczonym jak jego twarz — pracowałem tam przy wielkim piecu...

Powiedział to tak, jakby miało to bezpośredni związek z dzisiejszym wydarzeniem. Stary patrzył ciągle w stronę kominu starej stalowni. Wyprane z koloru, wyprężone żarem czy hutnika zdawiały się zaskrzypiały.

Z tłumy piskliwych głosów wyrwało się głośniejsze pytanie.

— Ciekawe, kto to mógł zrobić?

— Baby zawsze ciekawe, jak sam Pan Bóg.

— Wdzieliście, jaka wiosna? — głośnie powiedział Cyprjan — drzewa na zielono kwitną, a komin na czerwono...

— Pierwszy to raz od piętego roku...

— przytłumionym głosem poparł go stary robotnik. Gromada skupiła się ciszej. Padły słowa krótkie, urywane, jakby ci, co je wypowiadali, bali się powiedzieć zbyt wiele.

— E, chyba nie pierwszy raz... Bywało...

— To oznaka rewolucji...

— Piąty rok się powtarza...

— Tak się zaczęło...

Głosy mieszały się, urywane zdania rzucane przez jednych, uzupełniane były przez innych. Z tego powstawała jedna całość — wrażenie czegoś nowego, dawno oczekiwanego, co niebezpiecznie jest powiedzieć głośno, wyrażać prosto i jasno... Niebezpiecznie, bo po drugiej stronie ulicy stoi człowiek w granatowym mundurze policjanta.

— Solidaryzować się trzeba razem.

— Odezwy czytacie na murach...

Te słowa rzucane półgłosem, brzmiały już jak bezpośrednie polecenia i rady, którymi dzielił się ludzie zagrożeni wspólnym niebezpieczeństwem. Ten sztandar powiewający w górze, te słowa wymawiane półgłosem natchnęły

W Polsce przedwzrętności

ludzi jakby świeżym duchem, niezmierną nadzieją. Na co? To wiedzieli wszyscy, chociaż nikt nie wypowiadał tego głośno... I znowu padło pytanie — może to ta sama kobieta, a może inna...

— Kto to robi?

— Jest taki, co bardziej od nas chciałby wiedzieć — odezwał się Rakowski ironicznie — o macie go, właśnie idzie...

Słowem tym towarzyszył wskazujący ruch ręki. W bramie huty stanął gruby, przysadzisty dozorca Kolczyk. Na jego widok robotnicy niechętnie mruknęli, jakby potakując słowem towarzysza:

— Słusznie, ten chciałby wiedzieć.

Za to mu, szpicliowi, płaca...

Ludzie zaczęli się rozchodzić, ale głos dozorca osadził ich w miejscu.

— Czego się gapicie, jakbyście czerwonej podszewki nie widzieli. Płaca wam za to, czy co?

— A cóż to, patrzeć nie wolno?

— Zaczętnie odezwał się ten i ów z gromady. Stojący dotychczas po drugiej stronie posterunkowy jakby od niechcenia ruszył w stronę ludzi. Kolczyk mówił dalej: — Lepiej by którzyś ściągnął tak toto z kominu — i poufałe ścisnął głos dodał zachęcająco — milionik marek zarobisz.

Zwęził swoje małe ślipy i wyciekając przerosł je z jednej twarzy na drugą. Kobiety nadłuszczywały zaciekawione. Milion marek — kawał grosza.

Cała rodzina mogła tym bide przez miesiąc opętać. Ale słowa dozorca nie wywołały wśród mężczyzn innego wrażenia, prócz niby to obojętnie rzucanych przez Rakowskiego słów:

— Nie ja wieszak, nie ja będę ściągał...

— Dyrektor nie mnie dał marki — dorzucił stary hutnik — sam pan łaż po kominach, panie Kolczyk.

— Grubyś pan jest, to pan akuratnie komin przecyzyszisz i podwołnie zarobisz...

— Na ten spokojny, grubski głos dozorca aż się zachnął. Gruby, byczy kark poczerwieniał mu. Śmiech, który zawtórował tej ostatniej uwadze rozdał go jeszcze bardziej. Spojrzał na policjanta, jakby tam szukał poparcia. Jeszcze raz zwięzłymi od złości oczami przeciągnął wokół po obojętnych twarzach. Dłużej zatrzymał wzrok na twarzy Mystka, jakby sobie go przypomniał.

— No co, spróbuj który? — spojrział pojednawczo.

— Ten co zawieszal na pewno kłamyrę podpłótł.

— Albo i prąd tam puścił — dorzucił ktoś. Dozorca zmógł w ustach grube przekleństwo. Poczerwieniał cały na blyszczący po proboszczowsku gbie.

Andrzej Mularczyk

JANINA LIPSKA

## CHŁOPCY Z RZYMSKIEGO PRZEDMIEŚCIA

(Fragment opowiadania)

**D**WA miejsca przy stole były wolne: ojca, który już od tygodnia, wraz z innymi robotnikami, nie ruszał się dniem i nocą z okupowanej fabryki — i starszej siostry, która, aby pomóc rodzinie, wychodziła na wies do wuja — i tam pracowała na roli.

Młodsze dzieci zbyt zgłodniałe, by pamiętać o nieobecnych, rzuciły się na jedzenie łapczywie, dławiąc się rybą i chlebem. Ale matka, po zaspokojeniu pierwszego głodu przerwała jedzenie. Patrząc ze smutkiem na krzesło ojca, na którym teraz siedział Tonino, odezwała się do niego poważnie, jak do równego sobie:

— Wiesz, nie podałam im dzisiaj jedzenia.

— Tonino aż odłożył widelec!

— Jak to? Dlaczego?

— Nie można było. Ani mnie się nie udało, ani żadnej kobiecie, a było nas dużo. Przyszła policja, obstała fabrykę, nie dali nikomu podejść do bramy. Stałyśmy ze dwie godziny, ja potem wróciłam jeszcze i jeszcze stałam, ale nie w skóralam. Adriane Martelli policjant tak pchnął, że się przewróciła, Giulii Marzotto zagroziła, że ją zaaresztują, jeżeli nie odejdzie od bramy. Krzykeli: „Chce się wam buntów i okupacji fabryki, to niech wasi mężowie zdychają z głodu!”

— I nikomu się nie udało podać im choć bułki?

— No, przecie mówię, że nikomu! — znowu zniecierpliwiła się matka. Dopiero teraz Alfredo zauważył, jak bardzo była zmęczona i blada. Chłopiec rozejrzał się po kuchni.

— A gdzie koszyk z jedzeniem?

— Schowałam, żeby dzieci nie widziały. Wszystko by zjadły!

Skończyli kolację w milczeniu. Matka zabrała się do zmywania talerzy, Tonino bawił się pod stołem, Laura usnęła w kącie, na kulawym fotelu.

Nagle Alfredo odezwał się:

— Jutro ja im zaniósę jedzenie!

— Nie gadaj głupstw!

✱

Nazajutrz Alfredo poszedł na zwia-

dy w okolicę fabryki i wrócił pełen entuzjazmu.

— Dobra jest, mam. Policjanci

stoją całym tłumem przy bramie i nie pozwalają się zbliżyć. Ale ja skreśliłam na lewo, wiesz, w tę uliczkę wzdłuż muru. Najpierw jest fabryka, a potem dalej, taki długi, wysoki mur od podwórza. Niedaleko rosną drzewa, widziałeś? No, nie tak całkiem przy murze, to by było za dobrze, ale niedaleko, przy brzegu chodnika, a chodnik jest wąski. I

drzewa są wyższe od muru, kapujesz, mam?

Rozumiała. Przez chwilę zastanawiała się, potem powiedziała spokojnym, ciepłym głosem, znowu, jak do równego sobie:

— Jeżeli chcesz rzucić paczkę, trzeba wyjąć fiasko z winem i garnek z zupą. W ogóle trzeba wszystko inaczej przygotować. Elena Ravaglia da nam plecak. Złożymy się z kobietami, kupimy suchego makaronu, więcej cukru, więcej tłuszczu.

Matka wyszła do sąsiadek, zakrzętała się kolo przygotowań. Była teraz łagodna i spokojna, jak zwykle w ciężkich chwilach. Nie zmieniła się nawet, gdy Alfredo zwrócił się z nieoczekiwanym żądaniem.

— Mam, wyciągnij moje święte ubranie i buty.

— Na co ci? — spytała, zdumiona, lecz cierpliwa.

— Bo wiesz, w ten sposób mniej będę zwracać uwagę policji. Najwięcej ich stoi przed bramą, ale kręcą się wszędzie, również i w tej uliczce z drzewami. Jak mnie zobaczą w biednym ubraniu, zaraz zrozumieją.

A tak pomyślała, że to jakiś „signorino” idzie na wycieczkę i zanim się zorientują, ja już będę na drzewie.

— Boże mój, Alfredo, w końcu naprawdę policja coś ci zrobił! Pójdź z tobą!

— Nie! — krzyknął Alfredo i sam nie wiedział, że przemówił tonem do dorosłego mężczyzny. — W ten sposób właśnie nie by się nie udało. Pójdę sam, chłopaki też tam będą, ale tak, że niby się nie znamy. A gdy wszystko załatwie, zaraz przyjdę do domu i wszystko ci opowiem.

Weszyli dwie sąsiadki i przynęły Alfredo ramię. Bardzo pochwalili pomysł świętecznego ubrania, a jedna z nich podała chłopcu lekarstwo dla męża, proszki w torebce i prosiła, żeby to również wrzucił do plecaka. Teraz nie tylko matka, lecz i sąsiadki zwracały się do niego, jak do dorosłego. Pomogły mu włożyć plecak, jeszcze tam coś poprawiły, żeby był jak najmniej wypukły, położyły chłopca ze łzami w oczach i pobiegły do okna, żeby widzieć, jak będzie przechodził.

✱

Wejście do fabryki wychodzi na plac. Alfredo skręca w zadrzewioną ulicę. Fabryka jest co prawda obstawiona policją, ale znowu nie tak bardzo. Gdyby rząd de Gasperi’ego chciał otoczyć gęsto policją każde miejsce, gdzie odbywa się jakiś strajk, okupacja czy manifestacja, zabrałoby policji. Zgryza żandarmów stoi przed bramą. Natomiast na bocznej ulicy kręci się tylko jeden znużony policjant. Uliczka jest jest

bezludna, ale nie ma tam też wielu przechodniów.

Jakiś wieśniak czapie obok swego osiołka, który ciągnie wózek z jarzynami. Jakaś starszuszka wlecze za rękę dziewczynkę.

Alfredo idzie po stronie przeciwnej od fabryki. Teraz już się trzeba zdecydować, na przeciwko ciągnie się mur fabryczny najeżony szkiełami, i szereg drzew. Policjant jest dość daleko, nieczego się nie spodziewa. Alfredo szybko przechodzi przez wąską jezdnię, dobiega do upatrzonego drzewa, wspina się jak wiewiórka, choć nowe buty trochę mu przeszkadzają. Gdy policjant, który go spostrzegł, podbiega do drzewa, Alfredo już siedzi na wysokiej gałęzi. Serce tak mu bije, że nawet nie rozumie krzyków żandarna. Trzeba wdrapać się jeszcze wyżej, rzut będzie pewniejszy. Liściaste gałęzie przeszkadzają, ale zarazem też kryją przed oczyma policjanta. Czy gałąź będzie dostatecznie mocna? Poprzez liście widzi teraz cały dziedziniec fabryczny, pusty, starannie wymieciony. Robotnicy choć siedzą o głodzie dbają o fabrykę, którą okupowali. Alfredo jakoś nie czuje już strachu. Ostrożnie zsuwa plecak, co jest długą i żmudną sprawą, bo przy tym, siedząc na wąskiej gałęzi, trzeba się trzymać do jednej, to drugą ręką za konar drzewa, a plecak wydaje się coraz to cięższy. Nareszcie trzyma go w obu rękach i odpoczywa, ciężko dysząc. Na dole policjant drze się bez ustanku, wali kółką karabinu o drzewo, próbuje trząść, ale na szczęście konar jest dość gruby. Przyszła chwila na najważniejsze zadanie: plecak musi być zrzucony tak, aby upadł prosto na podwórze: nie może zaplaść się o gałąź, ani odbić o mur.

Alfredo ścisła mocno kolanami gałąź, na której siedzi. Udosadził się trochę przed konarem, tak, żeby, gdy się odchyli w tym do rzutu, mógł się oprzeć plecami o drzewo. Rozkładał plecak w rękach, uniósł się górną połową ciała, cisnął. Chwycił się ręką bocznej gałęzi, rozchyliłszy liście, spojrzął. Plecak leżał na dziedzińcu, który z robotników już go dojrzał i biegł na przeciw.

Wtedy Alfredo przylutyl się do konara i rozdergał się cały dreszczem bez złocho. Nie było to tylko odprężenie, ale i nowe jakieś nieznane wzruszenie. Widzi jak drugi i trzeci i czwarty robotnik wybiega z budynku, jak się wszyscy gromadzą koło plecaka i patrzą w górę. Alfredo nie chciał się im ukazać, obawiał się, że

stojący pod drzewem policjant mógłby w jakiś sposób skrzywdzić robotników, choć byli za murem. Gdy jednak zobaczył ojca — nie wytrzymał:

— Tatusiu, tatusiu! — zawołał, rozchylając gałęzie.

Ojciec spojrzął w górę, uśmiechnął się szeroko, a potem Alfredo zobaczył, jak z dumą wskazuje kolegom na syna.

Poprzez liście Alfredo zobaczył, jak ojciec i robotnicy podnieśli plecak i weszli do budynku. Gdy już wszyscy znikli, odczuł nagle gwałtownie samotność i strach.

Spojrzał ostrożnie w górę. Policjant czatował pod drzewem, cicho jak kot, z głową uniesioną do góry, tak, że oczy dziecka zaraz spotkały jego spojrzenie.

— Teraz zobaczysz. — Powiedział głosem nie podniesionym, ale tak spokojnie okrutnym, że Alfredo ciarki przeszły.

Co będzie dalej? Policjant nie opuścił swego stanowiska, to rzecz pewna. Jeszcze sprowadzi innych żandarmów. Co robić? Gdyby tak można było, jak ten plecak, skoczyć na dziedziniec fabryczny, do swoich. Siedzieć z nimi bodaj o głodzie, ale być razem, w gromadzie.

Znowu spojrzął w dół, i znowu spotkał się z oczami policjanta, ale teraz już nie cofnął swego spojrzenia. Zmierzył żandarma z taką nieważnością, aż ten się obruszył.

— Czego tak na mnie patrzysz? Będziesz tu siedział choćby tydzień, aż zleżesz, a wtedy sobie pogadamy. Odechce ci się na przyszłość takich wycynów, zobaczysz!

„Do ojca również policja tak się odzywa” — przebiegło przez myśl Alfredo — do ojca i do wszystkich robotników!

Alfredo ś







WOJCIECH DRYGAS

# Kurdebalans

KTO zna komendanta Stachurkę, ten pamięta, że wysoka rangę w Ochot. Straży Pożarnej nosił na epoletach i złotym kasku z wielką godnością. Toteż, kiedy wraz z dymusją otrzymał surową nagana, sytuacja jego w Baldrzychowie stała się nieznosna. Stary na proch gryzł się tak mocno, że nawet kundla wiejskie, omijały go z daleka. Podłe jednak postępowały sobie z nim ludzie. Zapomnieli, niewdzięczni, jak to kiedyś z braku słonecznej kłaczki „Milkę”, która okulała, komendant Stachurka zaprzęgał się do beczkowozu z walcem „Fonsiem” i jak razem, spleceni niemal jednym postronkiem, popędzili na lew na szyję do pożaru. Złotłowi twierdzili, że komendant wypił przed tym trzy szklanki herbaty z rumem, który, jak wiadomo, rozpędza popęd do różnych nadzwyczajności. Lecz, powiedzmy sobie szczerze, kto z nas zdobyłby się na tak wspaniałą wycieczkę... będąc trzeźwym?

Wszelako poręczny te rozważania i zacinający rzecz od początku.

Kilka tygodni temu strażnica OSP zaalarmowana została telefonem:

— Peli się, peli, halajta szprycal!

— Gdzie? — ryknął w słuchawkę komendant.

— W Zagorzycach, ino prędko, bo dym wali bez dachu!

Wywleczenie z remizy beczkowozu, założenie do dyszla dwóch spasiowych kont — „Milkę” i „Fonsia” było dziełem jednej chwili (jedna chwila w Baldrzychowie jest to taka jednostka czasu, która równa się co najmniej 20 minutom). Trochę dłużej trwała żmudna, ale konieczna i przewidziana regulaminem procedura sprawdzania sprzętu pożarniczego. Komendant Stachurka, który doprowadził przenikliwość swego wzroku do takiego ostroświdzstwa, że nie uszła jego uwadze żadna mucha w rosale, w sprawach dotyczących sprzętu pożarniczego zamykał oczy i polegał jedynie na wyostrzonym słuchu.

— Beczkowóz? — wykrzykiwał ponad głowę strażaków.

— Jest... — odpowiadał, jak echo starszy sekcyjny Mróz.

— Kom... —

— Som... —

— Dwa... —

— Dwa... —

— Szprycal? —

— Je... —

— Szurpompa? —

— Je... —

— Bosaki? —

— Som... —

— Pięć? —

— Pięć... —

Długą listę ekwipunku strażackiego zamknęły błyszczące helmy (sie-

dem? siedem!). Kiedy szczęśliwym trafem niczego nie zabrakło — komendant Stachurka, który odajkował każdą pozycję z osobną czerwonym ołówkiem, wspiął się wtedy lekko na palce i urósłszy o pół cala, rozkazał wreszcie, co najważniejsze:

— Do maszyny, kurdebalans!

Do Zagorzy nie było dalej, jak cztery kilometry. Konie gnały, jak wichry, dzwonek rozdzielający uszy, strażacy, malowniczo porozmieszczeni z obu stron beczkowozu, czynili wszystko, aby nadać sobie wygląd tygrysko. Lecz, o chwilo nieszczęśliwy Tam, gdzie rzeczka Mrawka przecina drogę, zamiast mostu — dziura.

— Prrr... — ściągając lejące woźni-

ca. Konie przysiadły na zadach, beczkowóz zniechęcony. Co u licha? Biedny komendant Stachurka ledwo nie oszalał. Zagorzyce pod nosem, widać już wąską strażkę dymu, wspinając się ponad drzewem, a oni... tłu — stoją i gapią się w dżurę. W dole chlubiło wesoło woda, można brodzić w niej po pachy, ale konie z beczkowozem nie przejdą!

W sytuacjach, które określa się mianem „bez wyjścia”, komendant Stachurka znajdował zwykle jakąś szparę, którą, wzięszy, nie raz jak nitka, którą poszerzał, poszerzał i choć nie bez trudu — wydostawał się na zewnątrz. I tym razem zdało mu się, że go niebo natchnęło.

— Do bazy, kurdebalans! — rozkazał, gromiąc na odlew leniwą „Milkę”. — Będę kierował akcją telefoniczną!

Telefon w Zagorzycach odebrał sam sołtys. Trzęsła mu się widać ze wzruszenia broda, bo w słuchawce wyraźnie szczykały zęby, a głos tam się, jak w fujarce, z wierzby.

— Jestem z wami, dzieci! — do-

dał mu otuchy komendant Stachur-

ka. — Będziemy lokalizować! — i przystępując do wykonywania swych czynności służbowych, wrzasnął w telefon:

— Daleko od studni?

— Od której?

— Od najbliższej...

— Chwila napiętej ciszy i wreszcie

odpowiedź:

— Od najbliższej będzie ze dwa-

dziesiąta kroków, ale trzeba by spraw-

dzić...

Komendant Stachurka przynknął

ze zdenerwowania powieki.

— To już nie sprawdzacie — za-

chrypiął. — Ustawcie teraz szere-

giem ze dwadzieścia chłopów z wia-

drami, lewą ręką do obiektu, prawą

do zbiornika. Wykonanie meldo-

wać! Ino szybko!

Lecz sołtysowi coś się tam pomy-

liło, bo po dłuższej chwili ozwało

się w słuchawce szepkanie zębów:

— Dopraszam się powtórzenia, jak

to właściwie jest z tymi rękami?

Twarz komendanta była biała, jak śnieg i wyglądała najzupełniej trupio. Aczkolwiek był on bardzo stanowczy wobec podwładnych, tym razem, mając do czynienia z „elementem niezawodowym”, zapomniał — jak to się mówi — języka w gbie. Uplynęło więc znowu sporo czasu, zanim zdał przekonanie sołtysa, że pozwala mu się odstąpić od regulaminu i gasić ogień nieprzepisowo.

— Nieprzepisowo... — powtórzył

ze trzy razy komendant Stachurka i

wtuliwszy głowę w ramiona, opadł

ze zgrozą na krzesło.

Na drugi dzień komponował sążni-  
sty raport do Prezydium GRN, w którym była mowa o „obiekcie strawnym doszczętnie przez ogień” i nieudolności „miejscowych czynników w osobach sołtysa i sekretarza koła gromadzkiego ZSCH, którzy nieprzepisowo lokalizowali”. Raport kończył się następująco:

„...spalony obiekt jeszcze nie spraw-  
dzony, lecz według zeznań sołtysa spełniał on ważną rolę natury sanitarnej i jako taki służył dwóm sąsiadującym ze sobą rodzinom, obejmującym łącznie 9 (słownie: dziewięć) osób. Od pożaru mogły zająć się inne budynki, ale się nie zajęły. Z tych więc względów, sumarycznie rzecz biorąc, jak również uwzględniając okoliczności, z których wynika jasno całokształt zagadnienia, uprasza się o spowodowanie budowy nowego mostu na drodze Baldrzychów — Zagorzyce. Ze swej strony dzielna załoga OSP z komendantem na czele, dola-  
jąc wszelkich starań, aby obywateli wysłankę zadokumentowaną przez światłomierze nie poszedł na marne...”

Prezydium GRN zatwierdziło każdą sprawę skrupulatnie. W odpowiedzi na pismo komendanta Stachurki do Baldrzychowa zjechała komisja drogowa w osobach ob. Macoszki i Kłaczyskiego. Panowie ci obejrżeli starannie brzeg rzeczki Mrawki, rozpytując się szczegółowo, czy łowi się w niej piskorze, a jeśli tak, to w jakich porach dnia biorą najlepiej? Po tym rozewidli się szeroko nad sposobami stosowania różnego rodzaju przynęt, poczwasy od sera szwajcarskiego — skończywszy na dżdżownicach. Wreszcie ob. Macoszka wyjął papierosy i poczęstował nimi ob. Kłaczyskiego, ten odwzajemnił się uprzejmie zapaloną zapalniczką, zaciągnęli się dymkiem, odpasnęli i i wyjęli z kieszeni grube notesy.

— W kwestii formalnej — powie-

dział ob. Macoszka, zwracając się do

komendanta Stachurki. — Do której

z tych gromad należy droga?

— Do żadnej — skłonił się uprzej-

mie zapytany. — To, proszę panów,

droga gminna, czyli że budowa mo-

stu podlega kompetencji GRN.

Obaj panowie z komisji posmutnie-

li. Potem wypytywali się jeszcze do

jakiej dyktasterii służbowej należy

Ochotnica Straż Pożarna, a kiedy

dowiedzieli się, że do gminnej — od

razu poweselieli.

Kiedy już zgasił papierosy, zjedli

kanapki z boczkami i upatrzyli so-

bie w sitowiu stanowisko, z którego

zamierzali w przyszłości łowić maso-

wo piskorze, wsiadli do bryczki i od-

jechali.

W dwa tygodnie później komendant

Stachurka otrzymał z gminy urzędowe

pismo. Komisja drogowa zlecała mu

budowę nowego mostu i to w termi-

nie dziesięciogodinnym. Koszt bu-

dowy na sumę 3 tys. zł. miał być po-

kryty z „funduszu własnych OSP”.  
Decyzję tak krzywdzącą niesłychanie

strażaków, umotywowano krótko:

„Brak mostu uniemożliwia OSP

wykonywanie normalnych czynności

służbowych. Z tych więc względów w

interesie OSP leży budowa mostu i

stała jego konserwacja. Odczuwamy

bezwzględnie potrzebę natychmiastowe-

go włączenia się OSP wartkim

strumieniem w dzieło...” etc., etc.

Inny na miejscu komendanta Sta-

churki trząsnął pięścią w stół i

krzyknął: „Hola, panowie biurokraci!”

Wy jednak nie znacie Stachurki.

Chłopsko uniosło się honorem, a nie

posiadając „funduszu własnych”,

sprzedado beczkowóz z „Milką” i

„Fonsiem” kolegom z OSP sąsiedniej

gminy. Za uzyskanie w ten sposób 3

tys. zł. zakupił niezbędny budulec i

z okrzykiem „Do roboty, kurdebalans”

— pospieszyło wraz z całą sekcją

budować nowy most.

Skoro poznaliśmy już tragedię zdy-

misjonowanego komendanta Stachur-

ki, ofiary własnej nadgorliwości, po-

myślcie chwilę: czy zastąpił on so-

bie na pełen zniewag czterowieś,

który powtarza za jego plecami

mieszkańcy Baldrzychowa i Zagó-

rzyce?

„Dziura w moście,

w dole rzeczka,

u Stachurki

w głowie sieczka!”

W jaki sposób nie spojrzeliśmy

na tę sprawę — jedna rzecz stała się

faktem dokonanym: panowie Macosz-

ka i Kłaczyski wysłani zostali przez

GRN na... piskorze. Niech tam - se

teraz próbuj dołować sera szwajcar-

skiego i dżdżownic...

Wesole opowiadania

Włodzimierz Grab

Na tropie wroga

JURASZCZYK przyszedłszy do

przodku, ściągając kapotę, jak

zwykle najpierw rzucił okiem na

obudowę poprzedniej zmiany. Trzy

stropnice i cztery stojaki świeżo zbu-

dowane, to znaczy więcej niż 40 wo-

zów węgla — myślał zadowolony.

Szukając w kieszeni kluczy do

skrzyni, po której przyszedł ładowacz

Badura, odwrócił się i wtedy spo-

strzegł, że wrębiarka nie ma połą-

czenia z rurociągiem powietrznym.

Brak było węża. Nie wierzył oczom

obejmującą ręką czarny otwór wylotu.

Obaj zaczęli gorączkowo szukać.

Przerzucili resztki węgla pozostałego

z poprzedniej zmiany, przełożyli

stemple na inne miejsce — nie zna-

leżli. Oświecając dokładnie spąg

przeszukali całą dowierzchnię. Węże

nigdzie nie było. Tylko uszczelka

wdeptana w miał węglowy tuż przy

wrębiarce świadczyła o tym, że wąż

został odcięty i zabrany.

Z przekleństwem na ustach Jurasz-

czyk pobiegł szukać sztygara zmia-

nowego, Koprucha.

Pierony ogniste!... krzyczał pę-

dząc wzdłuż taśmy.

Ludzie patrzyli za nim. Stary Mu-

dyna podniósł lampę na wysokość

oczu. Ze zdziwieniem przyglądał się

biegnącemu w jego stronę człowie-

ko.

— Dokąd ty?.. Pali się, co?.. py-

tał zdziwiony.

— Gdzie Kopruch? Mów!.. rzucił

Juraszczyk przystając na chwilę. Pot

rzęsiłymi kroplami płynął mu po

twarzą.

— Teraz nie wiem, ale był niedaw-

no na upadowej trzeciej. Transpor-

tują rynnę. Ale człowieku, jak ty

wyglądasz? Co się stało?..

Juraszczyk nie mówiąc ani słowa

skoczył w lewo. Mudyna stojąc w

miejscu długo patrzył na płomyk

lampki kołyszący się coraz dalej w

czarnej głębi chodnika. Ruszył plecami.

— Zwiariował chłop, czy co?.. mruk-

nął do siebie i ruszył w przeciwną

stronę.

Juraszczyk wpadł na upadową w

tym momencie, gdy sztygar Kopruch

pomagał dwóm górnikom dźwigać

wykołojony wózek. Zdziwił go czło-

wiek pędzący na dół. Wyprostował

się i czekał.

Na pewno coś się stało, przywalił

kogoś — pomyślał.

— Sztygarze, sztygarze... — wołał w

biegu Juraszczyk łapiąc oddech —

węże nie ma!..

Kopruch zamrugł powiekami. Nie

rozumiał.

— Wąż od wrębiarki zniknął!.. Nie

mówił wam nic sztygar Bartyla?..

Kopruch nachmurzył twarz przypo-

minając sobie, że nie ma czterdzie-

stek w komorze materiałowej.

— Jak mógł zniknąć?.. Przecież

do napedów nie pasuje — za mały

przekrój, do wiertarki za krótki. Ko-

mu był potrzebny — zastanawiał się

myśląc głośno.

Górnicy przerwali pracę.

— Szukałeś pod ociosami — zapy-

tał młody Kubosz.

— Szukałem wszędzie... Nie ma ni-

gdzie — rzucił zdenerwowany Jura-

szczyk w ich stronę.

Czyżby — zastanowił się wzdłuż

oczami dokoła. Czy czasem nie zabrał

Duda nie robił gdzie potężniejszego

wentylatorów?..

— Psiakrew!.. Zaklął Kopruch.

— Idziemy do komory. Zdaje mi

się, że był tam jakiś stary wąż o

małym przekroju. Rynnę transporto-

wać pod wysp — rzucił krótko sto-

jącym górnikom.

W komorze spotkali rurarza Du-

dę. Zapytany, czy czasem nie zabrał

węża, stary obraził się.

</



# Gazetka Gminna

## Po jakimu to?

Było to tak. Dwa lata temu GRN w Białowej (pow. Rzeszów) uchwaliło budowę drogi gminnej, która idzie również przez naszą wieś Białkę. Dobra myśl? Dobra. Ucieszyła się nasza gromada? Ucieszyła. Radości naszej nie zakłócił nawet fakt, że decyzję o nas powzięto bez nas. Nie zakłócił jej i drugi fakt, że GRN zarządziła budowę od biurka — szarwarkiem. A le to był początek zlego. Bo pozabawiono naszą gromadę inicjatywy i twórczego udziału. Nie powstał komitet, nie było zebrania i droga nie stała się naszym dobrowolnym, wspólnie podjętym Czynem.

W ubiegłym roku szarwarki były znośne, to i zła strona całej sprawy jeszcze się nie pokazała. Dopiero w tym roku, jakby kto GRN wsadził na sto koni. Tak poskoczyła z planem budowy drogi, że każdemu, co na gospodarstwo od 2 do 5 ha, wlepiła od 10 do 60 dni szarwarku. Ja mam 1 ha i 74 a, połowę w Białce (tu — 4 i pół dnia), połowę w gminie Lecka (tu 2 i pół dnia) — razem 7 dni.

A jak jest u nas na wsi? Sami mało i średniorolni. Część jeździ i

chodzi na budowy i tam za pracę pozarolniczą otrzymuje zapłatę, a na gospodarstwo już mniej zostaje czasu. Część jest starych, wdów i niezdolnych do ciężkiej pracy. A co najważniejsze, że nasza gromada zakontraktowała dużo buraków cukrowych, lnu i izody chlewnej.

Te wszystkie warunki b'iorąc pod uwagę, można sobie wyobrazić rozgorzenie u naszych chłopów. 60 dni, to dwa miesiące. Który z urzędników w GRN-ie ofiarowałby je za darmo? Taki wymiar musi podjąć pod pracę płatną i dobrowolną. A taki wysoki szarwark, to nadużycie władzy ludowej przez GRN, to świadome czy bezzwonne posianie zamętu i niechęci wśród chłopów. Jeśli trzeba było przyspieszyć tempo budowy drogi — to należało uczynić sprawę drogi sprawą gromady. My bismy może po naradach uchwaliłi Czyn nie mniejszy. Ale papierkiem urzędowym, nakazującym tyle dni pracy, daleko się nie zajdzie, taka robota nie jest z ludem i nie poprzez ludzi!

Teofil Grabiec

## GRN = GRS

Jest w województwie wrocławskim powiat Ząbkowicki, a w tym powiecie gmina Kamieniec. Przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej został w r. 1951 przewodniczący spółdzielni produkcyjnej (w gromadzie Pilce) — Andrzej Szabat. Poszedł stary z jednej roboty na drugą? Gdzie tam! W gminie 8 wsi. Dwie jeszcze w 1950 roku zostały spółdzielnie produkcyjne. W 1951 r. było ich już 6, a w dwu ostatnich założonych komitetach. Też wnosny stary Szabat nie bardzo już wie, czy jest przewodniczącym GRN, czy też przewodniczącym ośmiu zespołów spółdzielczych? Tak czy owak bardzo to nowa sytuacja. Gmina Rada Narodowa u nas to spółdzielczona gmina. Jedzi stary po terytorium, bo już go do biurka nie przygwaźdza jużające indywidualnych podan, kwitów, rejestrów, odwołań, poświadczeń, skarg i żalów. Teraz z zespołami sprawa. A le stary, jak to stary, o ludziach nigdy nie zapomni. — Pamiętacie, jak to w 1950 roku zagalił mnie Tusiarz. Miał 5 krów i

klacz. Klacz — powiada — daje do spółdzielni, a krowy nie, — bo żony, a ona przecież statutu nie podpisała. Uwierzyłem, że on aniol, a ona diabeł. Ale dlatego zaczął myśleć o naszych kobietach.

I pokazało się całkiem dobrze. U nas są młode małżeństwa. Jeszcze im bardzo na sobie zależy nawzajem. Toteż jak mają dzielną spółdzielnię, to kobiet — nie głupia — potrafi się przypodobać. Tak to jeszcze w Pilce przekonałem kobiety do współzawodnictwa. Wygrały przy obróbce buraków cukrowych, wygrały honorowo, bo umyśliły pole buraczane podzielić na działki i numery losować z czarnej, jak wypadnie. Ukończyły obróbkę przed chłopami indywidualnymi. Odtąd w okolicy mówi się o żonach naszych spółdzielców z Pilce, że „wcale nie są gorsze od mężów”. A u was jak jest? — kończy anegdota stary — już jako przewodniczący GRN.

Ignacy Forýs

## Pogawędki jakich nie było

Coraz częściej, zwyciężając siebie, się wyjadają przewodniczących, spółdzielni produkcyjnych na indywidualne wsi. Któż z gromady nie przybiegnie na taką pogawędkę. To nie teoria, ale z doświadczenia niezwykłość co niemiara.

Byłem i ja na kilku takich pogawędkach. Co se przypominę to wam powtórzę. Pytali na ten przykład chłopci:

- A z owcami jak u was?
- Mainy 30, a dokupimy jeszcze 300.
- 300? A zboża ileście mieli odstawić?
- 88.377 kg 15 października oddaliśmy już 15 ton ponad plan.
- U nas była śnieć, a wam, jak wyszło z hektara?
- Pszenicy 32 q, żyta 25 q.
- No to jak się obliczacie?
- Weźcie na ten przykład rodzinę Andrzejskich, ojciec — 340 dniówek, syn — 363, córka — 53, razem 760. Otrzymali — 80 q zboża, 21 q ziemniaków, 40 q buraków pastewnych, 135 q słomy, 280 kg cukru i 8,627 zł.

## Czytając projekt konstytucji...

Kiedy rozważam projekt konstytucji staje mi przed oczami moja gospodarka przed wojną. Przed wojną na moim 5-cio hektarowym gospodarstwie zużywałem tylko 2,5 metra superfosfatu. To samo było w całej mojej wsi, bo ze względu na wysokie ceny na nawozy nie można ich było stosować. A obecnie ja bez porównania stosuję dużo więcej nawozów, a więc 4 q fosforowych, 2 q azotowych i 5 q potasowych, to samo można powiedzieć o całej mojej wsi. To jednak wciąż jeszcze nie jest dostateczna ilość nawozów dla osiągnięcia wyższego poziomu gospodarki na wsi. Ale wiemy, że dalsza rozbudowa przemysłu, którą zapewnia nowa Konstytucja, to brak zaspokoi. Zle było przed wojną z maszynami i narzędziami rolniczymi. Przed wojną do żniw używana była kosa do ciecica, co wyczerpywało każdego człowieka fizycznie. A obecnie ja i moi sąsiedzi posiadamy żniwiarki, kopaczki, gospodarstwa mamy elektryfikowane, co ułatwia nam bardzo pracę. Przed wojną nie słyszano w naszej wsi o sno-powiazalkach, a obecnie na naszej gminie znajduje się 50 sztuk i w mojej wsi również wiele z tych maszyn pracuje, ziarna siewnego jest więcej obecnie niż przed wojną. Jeśli chodzi o zaopatrzenie w obuwie, materiały ubraniowe, mydło, cukier, garnki, meble itp. jest tego dużo więcej niż przed wojną. Spożyje np. cukru na naszej wsi w porównaniu do przed wojny ogromnie wzrosło, bo prawie trzy razy. Ziemiopłodów moje gospodarstwo produkuje również znacznie więcej, jak przed wojną: kłosowych więcej o 2 q z hektara, plony okopowych również wzrosły: buraków cukrowych ze 180 q do 350 q, ziemniaków ze

120 do 200 kwintali, na co wpłynęło lepsze nawożenie ziemi, oraz uprawa roli lepszymi narzędziami rolniczymi i maszynowymi. Jeśli chodzi o inwentarz żywy w moim gospodarstwie, a szczególnie o hodowlę trzody, to przed wojną chowałem 3 tuczniki, a w roku np. 1951 wychowałem już 8 tuczników i jedną maciorę, z czego odsprzedałem państwu 6 tuczników.

Ala przecież i my chłopcy i cały naród nie poprzestaniemy na tym co już dziś zdobyliśmy i co nam gwarantuje Konstytucja.

Pójdziemy dalej, aby zbudować nowe, lepsze życie.

Stefan Król

**Zawiadamiamy wszystkich prenumeratorów naszego pisma, że począwszy od 1 stycznia br. urzędy pocztowe, oraz listonosze wsielsi i miejscy przyjmują wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.**

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL  
Redaguje Komitet  
Adres administracji: Warszawa ul. Wileńska nr 12 tel. 752-50 Adres redakcji: Warszawa ul. Wileńska nr 12  
Prenumerata i koloporty: P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie, ulica Sierbna 12, tel. 808-20-25  
Tel. Red. Nacz. 727-85 (tel. Redakcji) 751-80 (dł. wew.) 727-85  
REDAKCJA NIE ZAMOWIANYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA  
Wpłaty na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25  
Warunki prenumeraty:  
miesięcznie 3,- zł. kwartalnie 9,- półrocznie 18,- zł. rocznie 36,- zł.  
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1-6942.110  
z zaznaczeniem „za Tyg. „Wies”

RSW „PRASA”, Warszawa, Maryska 3/5 3-B-10880

## Trzy dni w gminie

Mój tata pojechał do Lipska. Do Lipska jest z naszej wsi 13 km. A w Lipsku znajduje się Gminna Rada Narodowa i to jest miasteczko. Tata nazywa Lipsk stolicą gminy. Wyjechał i nie było go 3 dni. Kłopotów w domu nie mieliśmy z tego powodu, bo u nas gospodarka tylko na 2 hektarach. Kiedy tata wrócił, przegadał 4-ty dzień, tyle miał do opowiadania o stolicy naszej gminy. Jaką tatę miał sprawę w GRN-ie, nie zapamiętałem. Ciekawe dla mnie były przysady ojca. Pierwszy dzień zleciał mu na tym, że chodził z pokoju do pokoju, bo tam 15-tu urzędników, kiedy doszedł do ostatniego, a ten ci był od sprawy ojca, wybiła 4 godziny po południu. Zanocował tata w Lipsku. I nazajutrz już od rana stoi przy tym 15-tym urzędniku. Teraz ten latał przez cały dzień po wszystkich pokojach, bo nie miał „pełnego — jak mówił — pogładu”. Kiedy przysady do podpisu okazało się, że na sekretarza jest wakant a przewodniczący nieobecny. Został więc tata na trzeci dzień. Teraz mu podstemplowano i podpisano. Poszedł tata do GS-u.

— Lemiesz, podkowy i nafty chciał-bym kupić.

— Teraz idzie nafta, co innego później.

Poszedł tata do znajomych pożyczć bańki. Za powrotem sprzedawał on już co innego. Lemiesz był nr. 4 i 1, a tata chciał nr. 2. Cukier zaś będzie jutro. Jeszcze jedną noc tata nie śpi z mamą. Rano jest już w spółdzielni. Nafta dzisiaj tylko dla urzędników, cukier dla każdego. Prosił ojciec o „ciwiartkę” dla rozgrzewki, ale nie było. A tu wchodził p. Korycki, kierownik Ośrodka Maszynowego i chce „uchnała”, jak go wziął w rękę pokazało się, że to „ciwiartka”. Tata do p. Koryckiego — czy może zamówić motor i maszynę czyszczącą do omlotu? P. Korycki tykając „uchnała” objaśnił ojca, że po 1) godzinie kosztować będzie 25 zł, po 2) obie maszyny są popsute, po 3) mechanika do motoru spółdzielni nie ma.

— Za te cztery dni — powiedział tata pod wieczór — zdążylibyśmy omlotić i być maszyną. Szukaj się Józek od jutra! Popamiętasz ty moją podróż do stolicy gminy. Popamiętam.

Józef Mołda

## Pierwszy raz

Nasza wioska leży nad samą Narwią, w takim zakątku, że jak się pokazałem w Powiatowej Radzie i PZGS-ie to mnie wyogladali i powiadają — w statystyce i planach mamy Waszą gromadę Dzbądz, ale człowieka stamtąd oglądamy pierwszy raz.

My w gromadzie od lat powiadamy, że nas za baranów mają, co niesprawiedliwość jest wielką, bo nasza wioska z mało i średniorolnych się składa. A że u nas był przyczółek i doszczętnie zniszczył wieś wojenne działania, to co? Nie ma nas, został las? Odbudowaliśmy się z pomocą państwa.

Aktywność u nas jest, choć ziemia słaba, zobowiązania wszystkie wypełniliśmy, kontrakty podnosimy i o filię mleczarską będziemy się bić aż do zwycięstwa. Właśnie o tym chciałem napisać, jak to upelnomocniony przez gromadę, przeszedłem przez wszystkie instancje biurowe, które się znajdują na terytoriach naszego powiatu makowskiego.

Założono u nas filię mleczarską w 1950 r. Najpierw było dobrze, a potem gorzej z obciążaniem procentów tuszczu, z rozdaniem otrąb i wypłatą, z którą zalegano aż na koniec filię zamknęli. Wtedy ja do kierownika mleczarni w Różanie — dlaczego nie ma kontroli w naszej filii? Nie wiem — odpowiada. — To się dowiesz — mówię ostro i jadę do Makowa. Referent powiatowy słuchał mnie bardzo pilnie i przekazał do kierownika PZGS-u. Ten też pilnie słuchał i zaraz napisał zlecenie do sołtysa: będzie zebranie w gromadzie, sam kierownik PZGS-u przyjedzie i sprawę na miejscu się załatwi.

Zebranie urzędziliśmy popołudniem, aby w powiecie przekonać się, że z nas nie barany. Kierownik PZGS-u przyjechał najpierw do gminy, żeby przy okazji obejrzeć GS i tu już uknął, bo w kierowniku GS-u rozpoznał przyjaciela z dawnych lat.

Po tym liście, mam nadzieję, że go już żaden przyjaciel nie zatrzyma w pół drogi. Wtedy mu powiem. — W gaciecie to nawet nasza wieś o panu kierowniku pisała i w planach rozbudowa produkcji też go braliśmy w rachubę, ale osobę oglądamy dopiero pierwszy raz.

Stefan Bładosz

## NASZE ROZMOWY

### W Nowym Tomyslu zapomniano o mostach...

W toku jesienno - zimowej akcji skupu i kontraktacji oraz energicznej walki ze skutkami posuchy i problemami wykorzystania ich przez elementy spekulacyjne ujawnił się z jednej strony ogromny wzrost aktywności i wiary we własne siły i pomoc klasy robotniczej u znacznej części mało i średniorolnych chłopów oraz coraz lepsze rozumienie przez nich istoty i celów naszego socjalistycznego budownictwa, z drugiej zaś strony nie mniej wyraźnie wystąpiły u pewnej części pracującego chłopstwa pewne wahania, wykorzystane przez jasnawą skwapliwie przez wroga klasowego dla wprowadzenia zamętu i podważenia naszej planowej gospodarki.

Mimo lepszych czy gorszych warunków klimatycznych z roku na rok od r. 1945 szliśmy w rolnictwie aż do roku 1951 od sukcesu do sukcesu. W tych warunkach pierwsze poważniejsze niepowodzenia i trudności roku 1951 w rolnictwie nie mogły, rzecz jasna nie spotęgować tych wahań, tak charakterystycznych w ogóle dla postawy drobnotwarowego wytwórcy, nie mogły nie podciąć nieco przesadnie nieraz wiary we własne siły u niektórych mało i średniorolnych chłopów.

Nie było by w tym jeszcze nic złego, gdyby osłabło tylko przekonanie o nieograniczonych możliwościach rozwoju produkcji rolnej w drobnych i średnich gospodarstwach chłopskich, które przecież w skrytości ducha pielegnowało dotychczas wielu chłopów zwłaszcza średniorolnych. Przekonanie się bowiem na własnej skorze o ograniczonych możliwościach reprodukcji w drobnotwarowej gospodarce, o jej zależności od kaprysów przyrody ułatwia zrozumienie potrzeby wspólnej gospodarki w rolnictwie.

Ale na niektórych terenach, zwłaszcza tam, gdzie (głównie z braku aktywności dolowych ogniw organizacji masowych) praca polityczna z masami chłopskimi posiada jeszcze poważne braki — na tle niepowodzeń produkcyjnych 1951 r. wystąpiły i innego typu zjawiska.

Wyrazem tego typu nastrojów, nastrojów niesłusznych i szkodliwych, z którymi trzeba walczyć jest np. list ob. Stefana Dąbrowskiego z powiatu Nowy Tomysl w woj. poznańskim, pisany ze wsi, w której powstał już w roku zeszłym Komitet Założycielski Spółdzielni Produkcyjnej.

Oto bowiem co pisze ob. Dąbrowski, rozważając sprawę wspólnej gospodarki w rolnictwie:

„Najlepiej było by, gdyby na początek wspólnej gospodarki państwo postawiło siły fachowe, sztab specjalistów odpowiedzialnych przed gromadą i państwem za wprowadzenie

gospodarki w dobry bieg. Zarząd byłby tylko do uzgadniania spraw gospodarczych i miałby prawo sprzeciwu. Było by to zabezpieczenie w dziedzinie fachowej. Wszyscy członkowie musieliby solidarnie podporządkować się i pracować na wyznaczonym im miejscu przynajmniej przez przeciąg jednego roku. Jeżeli po tym wstępnym okresie stwierdziłby ktoś, że mu się w ogóle nie podoba, mógłby wystąpić bez wniosku.

Poza tym przebudowa i budowa budynków gospodarczych musiałaby być dokonana przez Państwo, lub ostatecznie na podstawie długoterminowych, bezprocentowych kredytów, płatnych po zagospodarowaniu się.

Propozycja ob. Dąbrowskiego na pewno nie spotka się z uznaniem ani członków spółdzielni produkcyjnych, ani tych mało i średniorolnych chłopów, którzy rozważają sprawę przystąpienia do gospodarki wspólnej już w tym albo w przyszłym roku. Ogromna bowiem większość mało i średniorolnych chłopów przywykła do gospodarki na własny rachunek i na własną odpowiedzialność, i dlatego z ogromnym zadowoleniem przyjmuje te podstawowe punkty statutu spółdzielni produkcyjnych, które mówią o tym, że ziemia i część przyrzadowego inwentarza, jak również budynki mieszkalne stanowią własność członków spółdzielni, a pozostałe ośrodki produkcji stanowią wspólną własność członków spółdzielni, a nie całego narodu jak np. w PGR-ach czy w państwowej fabryce, że dochody z produkcji rolnej i zwierzęcej dzielone są stosownie do wkładu pracy pomiędzy poszczególnych członków spółdzielni. W ten sposób spółdzielni produkcyjnej następuje zrozumienie dla każdego chłopu pracującego szarmonizowanie jego interesu z interesem społecznym. Rzecz jasna, że spółdzielni produkcyjnej nie mogą liczyć na pomoc zarówno agrotechniczną jak i finansową władzy ludowej, co wyraźnie gwarantuje zarówno projekt Konstytucji jak i nasz państwowy plan gospodarczy, ale w żadnym razie nie pomoc państwa uzupełniająca i dopełniająca wysiłki członków spółdzielni i całego zespołu, nie może zaciągnąć fakt, że spółdzielni pracuje na własną odpowiedzialność i na własny rachunek, że od wkładu pracy, pomysowości i inicjatywy całego zespołu spółdzielczego i poszczególnych jego członków, a nie tylko od pomocy państwa, zależą wyniki i dochody członków spółdzielni.

Ala nas z tej wypowiedzi interesuje i inna sprawa. Ob. Dąbrowski wysłajac takie propozycje nie zdaje sobie może sprawy jak bardzo idzie w tym wypadku na rękę kulakom i wrogom spółdzielni produkcyjnej, którzy usiłują zdusić aktywność i wiarę we własne siły mało i średniorolnych chłopów, aby ich utrzymać w bierności

i zależności od siebie. Bo przecież to co proponuje ob. Dąbrowski to nic innego jak stwierdzenie, że chłopci pracujący nie potrafią gospodarować, że nie rozumieją potrzeby wkładów inwestycyjnych, które umożliwiają poważne zwiększenie produkcji, a tym samym i dochodów członków spółdzielni, że potrafia pracować tylko pod ścisłą kontrolą itp. co jest przecież nie tylko niesłuszne, ale i obraźliwe dla mas chłopskich, które wykazywały w Polsce Ludowej ogromną inicjatywę twórczą, zaradność i gospodarność.

List ob. Dąbrowskiego odsłania w ten sposób poważne braki w pracy politycznej w powiecie Nowy Tomysl. Nikt bowiem dotychczas nie wytłumaczył ob. Dąbrowskiemu różnicy między państwową, ogólnonarodową formą własności, a własnością spółdzielczą, nikt dotychczas nie wytłumaczył mu, że budowa ustroju socjalistycznego wymaga wielkiego wkładu aktywności i inicjatywy twórczej nie tylko klasy robotniczej, ale także sojuszników tej klasy robotniczej — chłopów pracujących wspólnie z nią i pod jej kierownictwem budujących nowy ustrój.

Jeśli w jakimś terenie stwierdzimy podobne do sformułowań ob. Dąbrowskiego niezrozumienie istoty spółdzielczości produkcyjnej — to przyczyna tego prawie zawsze leży w tym, że zaniebaliśmy w tym terenie sprawy budowy „mostów” prowadzących do spółdzielczości produkcyjnej. Cały sens bowiem „mostów” prowadzących do wspólnej gospodarki na roli nie polega tylko na tym, że mają one tą samą, co spółdzielni produkcyjnej, „firmę” spółdzielczą, ale i na tym, że właśnie idąc po tych mostach (organizując i kontrolując skup i zaopatrzenie wsi w GS-ach, biorąc udział w kontraktacji itp.) masy chłopskie wznoszą się na wyższy, socjalistyczny stopień kultury (rozumianej w jej najgłębszym leninowskim sensie, jako umiejętność rządzenia krajem), zdobywając bowiem umiejętność rządzenia swymi sprawami, umacniając w sobie zarówno wiarę we własne siły jak i zaufanie do klasy robotniczej, do jej kierownictwa, przykładu i pomocy.

List ob. Dąbrowskiego, który odsłania braki w pracy organizacji masowych w pow. Tomysl, powinien być sygnałem ostrzegawczym i dla innych powiatów, w których zapomniano nieco o konieczności nasycenia życia treścią społeczno - polityczną pracy tych wszystkich terenowych instytucji i placówek zwłaszcza gospodarczych, w których mało i średniorolny chłop zdobywa nie tylko umiejętność rządzenia swymi sprawami, ale również umacnia w sobie wiarę we własne siły oraz zaufanie do klasy robotniczej; jej kierownictwa, przykładu i pomocy dla pracującego chłopstwa, chcącego budować nowe, lepsze życie na wsi. Wskazujemy na to, aby ich utrzymać w bierności

Wojciech Scibor

## A w Porąbce...

Przygadał mi kol. Scibor w art. „Nasze rozmowy” umieszczonym w 10 Nr „Wsi”, ale to i do brzo, — chciałem jak ten kol. iść własnymi drogami, przypominając, że jednak gorzki był los pracujących chłopów w całej Polsce przedwojenowej i jednakże są trudności przy wchodzeniu na drogę socjalizmu.

Jakby w odpowiedzi na to pragnę się pochwalić, że właśnie kilka dni temu, to jest 9 marca 1952 roku zostało w Porąbce zorganizowane Zrzeszenie Uprawy Ziemi. Długo trwały narady aktywności politycznych i społecznych zanim odczono się zdecydowanie złożyć Zrzeszenie na podstawie istniejącego statutu, bez wprowadzenia do niego zmian.

I może by jeszcze trwały te narady, gdyby nie fakt, że sprawa interesująca Porąbkę stała się głośną na całym powiat i wzbudziła pewnego rodzaju współzawodnictwo wśród działaczy innych gromad. Dzięki temu powstały na terenie powiatu bezduskiego dwie spółdzielnie produkcyjne w gromadach: Łosień i Ujesce, a w trakcie organizowania jest trzecia w Malinowicach oraz dwa ośrodki społecznej gospodarki hodowlanej w Czeladzi i Rogoźniku. Fakty te podziela na nas jak bicz na rasowego konia. Jako inicjator spółdzielczości produkcyjnej na wsi zagłębionej pozwolił mi sobie wywrwać palną pierwszeństwa. Nie gniewamy się to, a nawet cieszymy, że chociaż

pośrednio mogliśmy się przyczynić do powstania nowych wsi społecznych w naszym powiecie. Jednak nie chcę pozostawać daleko w ogóle nacisnąć na własne odciski i odważnie wystąpiłbym na zebraniu niedzielnym do walki o nową rzeczywistość. Sprawa nie jest łatwa, gdyż robotnik kopalniany posiadający swój hektar gruntu, traktuje pracę na roli, jako dodatkową, wykonywaną w godzinach wolnych od pracy zawodowej.

Ala dlaczego nie spróbować i tej pracy zorganizować po nowemu? U nas początek został jednak zrobiony. Jedenastu rolników podpisało deklarację, a kilkunastu dalszych przyjęło do przemyślenia i podpisania w domu. Podpisało na razie 5-ciu członków Z.S.L., 3-ch członków PZPR i 3 bezpartyjnych. Wybrano od razu zarząd, w skład którego weszli wypróbowani działacze spółdzielczy ob. ob. Szczygiel Aleksander, Działach Zygmunt i Łąbiedz Lucjan oraz na zastępców Waldek Antoni i Łusicki Stefan. W skład komisji Rewizyjnej wybrano ob. ob. Jelonka Jana, Trybała Antoniego i Fidyk Stanisława. W najbliższym czasie spodziewane jest przystąpienie do prac związanych bezpośrednio z uprawą pastwisk, które są najważniejszą bolączką tutejszego terenu.

Ktoś może powie, że bardzo słabnie jest to porębskie zrzeszenie jeśli liczy tylko 11 członków. Nas to nie przeraża, bo wiemy z doświadczenia, że wielkie rzeczy rodzą się zawsze w bólu, a do wiedzy czy dobrobytu nie jedzie się „windą”, lecz wychodzi powoli po bardzo stromych schodach. Gdyśmy w 1930 roku zakładali Kasę Stejczyką, aby rolników wyrwać z rąk lichwiarzy, to było nas tylko 10 strażników, ryzykujących swoje wkłady.

Nie bardzo się to nam udało, bo władze sanacyjne broniły interesów lichwiarzy, a nie pracujących chłopów. Dopiero po wojnie, w Polsce Ludowej, mogliśmy nasze dążenia zrealizować, gdy na bazie naszej kasy przeniesionej do Strzemieszyc powstała Gminna Kasa Spółdzielcza. Wkrótce już mogliśmy pochwalić się 220 członkami. To samo było z zakładaniem Gminnej Spółdzielni, 20-stu odważnych zorganizowało spółdzielnię, do której obecnie należy 1250 członków i obrót jej idzie w miliony. Z takich cegiełek gromada Porąbka buduje nie tylko dom społeczny, ale i życie społeczne. Życie, które w konsekwencji ogarnia tysiące gminniaków i jednożytych z jednego wielkiego celu — Socjalizmu.

Toteż jak w innych wypadkach tak i obecnie mamy nadzieję, że za tą czołową pierwszych pójdzie w niedalekiej przyszłości jeśli nie cała, to większa część naszej gromady i w następnej korespondencji będę mógł więcej o pracy naszego zrzeszenia napisać.

Jan Jelonek

## Kronika kulturalna

1.000 świetlic gminnych z etatowym kierownictwem rozpoczęło na mocy Uchwały Rady Ministrów pracę pod opieką Ministerstwa Kultury i Sztuki. Placówki te będą instruowane i kontrolowane przez 20 Powiatowe Domy Kultury. W końcu br. zostanie zorganizowanych etatowo 5.000 świetlic gminnych.

Całość pracy tych produkcyjnych placówek ujęta jest w ramy 5 pionów: 1) masowo - polityczny, 2) naukowo - oświatowy, 3) twórczości amatorskiej, 4) artystyczny - widowiskowy, 5) sportowo - wypoczynkowy. Funkcję rejonowych ośrodków instruktorsko - metodycznych dla ok. 20 świetlic każdego rejonu spełniają Wiejskie Domy Kultury w liczbie 18 placówek 10 domów znajduje się obecnie w remoncie, ponadto 20 — w stadium budowy. Przy końcu br. czynnych będzie ok. 50 Wiejskich Domów Kultury. Niedawno został otwarty Wiejski Dom Kultury w gromadzie Brzezanka, gm. Strzyżów, pow. Rzeszów; wkrótce oddany zostanie do użytku nowy budynek domu w grom. Nadole, pow. Krosno.

Na Festiwalu Muzyki Polskiej występowalo 2040 wiejskich zespołów tanecznych i muzycznych przed prawie 1,5 milionem widzów. Na szczelnie eliminacji gromadek ponad 5000 występów oglądało 750 tys. widzów. W 455 złotych gminnych 1743 zespoły wystąpiły wobec 135 tys. widzów. W eliminacjach rejonowych 510 zespołów wystąpiło przed 79.250 osobową widownią, w wojewódzkich — 212 zespołów wobec 104 tys. widzów.

60 Państwowych Ognisk Artystycznych — placówek tańca, śpiewu, muzyki, rzeźby itp. już od roku obok pracy pedagogicznej - dydaktycznej zbiera regionalne zabójki kultury ludowej: piosenki, melodie, tańce, wzory.

Ośrodek w Jarosławiu odszukał i opracował b. ciekawe zapomniane tańce ludowe (np. taniec pn. „hajduk”). Ośrodki poznańskie opracowały obecnie stare wielkopolskie tańce z w. XVI.

Kadry dudyarzy, specjalistów od gry na tradycyjnych instrumentach ludowych — jak kobzy, dudę, sierzenki — wychowuje ośrodek w Zburszynie. Młodzi artyści to przeważnie dzieci chłopskiej budowy. W Rduutowych na Śląsku pracuje ognisko rzeźby w węglu. Uczniami są tu w 95 proc. młodzi górnicy.

Jak przedstawia się za rok 1951 bilans pracy oświatowej na wsi: — odczytów — 26.555, uczestników 1,5 miliona; — filmów wyświetlonych — 26.925, widzów — 3,5 miliona.

b. g.